Cena numeru 30 groszy.

Rok III. **Bydgoszcz, 20 lutego 1925 roku.** **Nr. 4.**

HALLERCZYK

Dwutygodnik. ● Organ Związku Hallerczyków. ● Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor **St. Pałaszewski.**

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.**— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową 6 zł **Kwartalnie 1 zł 50 gr,** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

EDWARD LIGOCKI.

Uśmiech Pomorza.

Taka ta ziemia inna — i sercu bliska zarazem — Wisła szara i mętna, krajobraz swojski, szeroki, rozpływający się w mgle. Zorze nad wodą blade, a cisza wielkiej przestrzeni — i północny taki, srebrem błyszczący, zodjakalny, lodowy blask. Cisza zimy bezśnieżnej, jesiennej prawie, plamy lasów na horyzontach — ledwie dostrzegalne zarysy ludzkich osiedli. Wszędzie mury odwieczne — cienie samotnych baszt, gmachów z trudem i mozołem wznoszonych. I to tak blisko mazowieckiej równiny, wiosek z ziemią zrównanych i gruzów nieuprzątniętych przebytej wojny.

Rzecz prosta, patrzę tu w siebie i w swoje własne serce. Dostrzegam radość dziecinną niemal, naiwną, prostą: oto sądziłem dotąd, że cała Polska jest sercu memu miła jednako — że niemasz w niej dzielnic wybranych, dzielnic bardziej temu wewnętrznemu poczuciu polskości mojej potrzebnych. Sądziłem, że wiem przecież dobrze, czem jest ta polska ziemia, jakiem echem każdy kamień na cmentarzach i pobojowiskach przemówić jest w stanie. Że przecież dzieje są znane aż do szczegółów wtórnych i niema rzeczy zgoła nieznanych, niewidzianych i nieprzeczutych dotychczas — a jednak widzę w sobie tę nutę radości, którą czuć musieli żeglarze, idący po morzach gdzieś w ziemie dalekie, niedostępne, samotne. Zdaje mi się, że oto staje się jakiś pełny niewysłowionego uroku błękitny sen.

Bo niedość, że idę z wojskiem. Niedość, że rozbrzmiewa tu pełnym, brzmiennym akordem nowa pieśń epicka, pieśń o żołnierzach Karpackiej Brygady. Niedość, że idę z polską armją, zwycięską, dumną, świetną, szaloną w rozpędzie i chwale rycerskiej — że przewodzi nam Haller, sam człowiek z legendy — że są tu wokoło żołnierze z pod Kaniowa, żołnierze z Murmanu, żołnierze z pod Notre Dame de Lorette i z pobojowisk Szampanji. Idziemy w ten kraj piękniejszy od innych, kraj nieutracony pomimo wieków całych walki i krwi, w kraj łączący w sobie urok ziemi krakowskiej i melancholję litewskiej północy. Kraj, w piaszczyste wybrzeża, którego zarywały się chyże łodzie Wikingów — szukających łupu i krwi, bądź bijących czołem książętom polskim i w poselstwach kornych szukających łaski polskiej królewny, by zechciała dzielić tron obcej ziemi z dalekim królem z legendy.

Niewyczerpana, bogata, cicha mowa przeszłości. Nić wspomnień, wiążąca dwór w Elsinorze, dzieje ziem skandynawskich, przeszłość zamierzchłą — ze wspaniałością Jagiellonów i purpurą czasów późniejszych. Czegóż tu niema? Czarniecki, Szwedzi, Leszczyński, Dąbrowski. Echa napoleońskie — i te wieńce cierniowe, drogę pielgrzymstwa polistopadowego znaczące.

— Wodę tu nam sprzedawały nieprzyjacioły nasze, pisał kiedyś Brodziński. Żelaza się wżerały w kości więźniów-żołnierzy, do Francji dalekiej po upadku powstań idących.

Aż oto przyszli ci, którym droga przez Szczypiornę i włoskie obozy, przez Rarańczę, Murman i Paryż do Polski była sądzona. Przyszli, jak te dziesięć tysięcy helleńskich żołnierzy, by po długich wędrówkach dojrzeć linję odmętu — M a r e P o l o n u m.

Tem oto echem odwiecznej, szczęśliwej Hellady rozpoczynam mój Dyarjusz Pomorskiej Wyprawy.

Kraj nas wita uśmiechem i mgłą.

Niepewność i półświadomy, pokorny lęk — oto mowa bez słów, bijąca z każdej spotkanej twarzy. Jedni witają nas z radością — to swoi. Ale na dnie tej radości czai się lęk. Przyzwyczajenie bojaźni Bożej i ugięcia się przed władzą króla na ziemi. Jest ten szacunek dla nas, armji idącej, jest szacunek dla niesionego tu ze sztandarami naszemi państwa polskiego. A jednak ma się wrażenie, że ludzie z Pomorza nie czują się jeszcze w tej pierwszej chwili obywatelami o pełnych prawach, a tylko, narazie, ludnością okupowanej prowincji.

Po kątach, za firankami — spoglądają ku nam oczy trwożne i złe — oczy upokorzonych. Spodzie

wają się twardej ręki i żelaznej woli. Niejeden był podczas okupacji w Warszawie — niejeden ma całą litanję przewinień na swojem pruskiem sumieniu. Odruchowo, bezwiednie, czai się za firankami, chowa po kątach, ustępuje zdaleka z drogi oficerowi polskiemu, niosącemu orla srebrnego nad głową i srebrne węże błyskawic.

Po kilku godzinach jest już inaczej. W serca polskie zaczyna wstępować poczucie dumy i realności państwa polskiego. Rośnie w nich świadomość życia w dniu wskrzeszenia tej Polski dalekiej i widzianej przez mgłę. Niemcy miejscowi zaczynają się raźniej poruszać. Nikt ich nie zaczepia, nikt nie prowokuje. Jakaś wielka przemiana. Wydaje im się, że jest ona krzywdząca i zła. Rzeczywistość jednak mówi inaczej.

Zapewne, wartość pieniądza — wielki obszar tworzącej się Rzeczypospolitej — obawa zarazy bolszewickiej z Rosji, poprzez mur polskiego żołnierza grożącej. Jesteśmy tu przecież w kraju porządku i ładu, w kraju zagospodarowanym, kwitnącym, który bodaj że najmniej zaznał burzy wojennej.

Idzie żołnierz polski, szaro-zielony mundur na grzbiecie, gryfy czerwone na kołnierzu wyszyte — to Pomorska Dywizja. Idzie żołnierz błękitny, z dalekiej Francji, z nad mórz, hełm na nim ciemny, stalowy, pamięta Soissons, czy Verdun. Idzie żołnierz poznański w czapce rogatej — warczą automobile — starszyzna. Patrzy na nich ludność zdziwiona, badawczo. Wszystko to nowe, inne, z innego świata. Niemasz w tym żołnierzu buty pruskiej wyniosłej, niemasz hardości pustej i brzękliwej — jest jakaś pewność siebie ogromna i cichy uśmiech dziecięcy.

Wznoszono bramy triumfalne, naklejano powitalne napisy. Oto już blisko dzień jutrzejszy, dzień wielki i jasny, dzień triumfu polskiego oręża. Jutro przecież wjazd generała Józefa Hallera.

Na polach, przed Toruniem, na brzegu łąk nadwiślańskich, stały dzieci polskie i czekały na pociąg Dowódcy.

Dzień był cichy i jasny. Ciepły dzień późnej polskiej jesieni — choć już styczeń się kończy i lute mrozy być powinny. Z za lasów sosnowych, na zakręcie, buchnął kłąb pary i dymu. Czarna plama lokomotywy rosnąć zaczęła w rowie przekopu. Coraz bliżej, bliżej. Huczy pociąg, stukają koła. Wagony, jeden za drugim. Patrzcie, patrzcie! Wielkie szyby lustrzane, żółte wagony długie, niezwyczajne. Widać przez okna polskie mundury.

W jednem z okien twarz znajoma taka — mundur szaro-błękitny. Rękaw obszyty czerwienią i srebrem...

Pociąg już przeszedł.

I stały długo dzieci polskie, na polach, na brzegu łąk nadwiślańskich. Cisza była na polach — rzeka toczyła się za kępami łóz, w lodach i moczarach skłębionych, słońce świeciło gdzieś za gęstemi hmurami.

I tak dzień ów przemijał, kiedy dzieci polskie na polach widziały Jenerała Hallera.

Patrzył Jenerał z okien wagonu na zbliżające się miasto.

Pociąg już wbiegł między przęsła żelazne krzywego, łukiem zgiętego, wielkiego mostu. Wisła błysnęła srebrem, woda spieniona i nurtami podarta toczyła się ku Polskiemu morzu. Na brzegu, za domami, patrzyły na rzekę wieże — znajome, ciemno-czerwone surową i twardą linją ścięte u szczytu wieże. Dachy wielkich kościołów — Ratusz toruński i jak zamek wielki i groźny — kształt Marjackiego kościoła. Baszty nad wodą, reszta murów obronnych.

Pędziły automobile, migały bramy triumfalne, zieleń, purpura...

Miasto.

Zwarte, stare ulice. Tłumy ludzkie, girlandy bram. Pochód coraz wolniejszy...

Rynek, Ratusz odwieczny objął Jenerał Haller imieniem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, w posiadanie Państwa Polskiego, słuchał mów powitalnych, przyjmował chleb i sól. Modlił się na mszy polowej na Placu Wolności.

Dzień był taki pamiętny.

Ale wśród tych okrzyków, sztandarów, szpalerów ludzkich, broni błyszczącej, wojska, mundurów — prócz tej atmosfery wyczekiwanego dawno, zapowiedzianego świata — było coś więcej jeszcze. Była ta nuta toczącej się przez góry i morza wielkiej przemiany — słodycz i świadomość przemożnego ciężaru, kładącego się na barki, w służbie coraz to bardziej rozrośniętej Ojczyzny.

Stał Jenerał Haller i słuchał mów powitalnych. Stał z podniesionem czołem i ręką na szabli. Toruń go witał — ale On czuł i rozumiał, że oto w ręku Jego los tysięcy spoczywa, i że wstąpił, zwycięski, na to Pomorze, będące kluczem potęgi polskiej, oknem na świat, słupem kamiennym, dzierżącym sklepienie koronnego gmachu polskiego.

Pieniła się, szumiała, iskrząc i płonąc wielka radość przełomowej godziny. A nad nią, wyżej, nad miastem, wiał wicher od morza, gdzieś ku Tatrom dalekim, ku wieżom Krakowa.

Chmury nisko, nad ziemią. I zdawało się oku, że gdzieś na horyzontach o ziemię są wsparte — i że je ostrym lasem bagnetów na granicach stojącym — odrzuca wojsko polskie ku gwiazdom.

Z cyklu.

„Ojczyźnie mojej...“

Jeśli tutaj najkrwawsza, najciernistsza droga
wiedzie do niebios cichej, pogodnej przystani,
to ci, co tu ginęli w więzieniach nieznani
za miłość do Ojczyzny — i do swego Boga,
i rycerze „bez sławy“ ci... z Polskiej Krucjaty...
i ci, których tułacze, bezdomne mogiły
aż po góry Uralu krzyż nasz wyznaczyły...
i ci, co zapalali „kagańce oświaty“,
by iść jak męczennicy z misją apostolską
w tłum, co według „ukazu“ grzązł w ducha ciemnocie.
tak zajęli tę drogę w ostatnim odlocie,
że może Bóg niebo nazwie kiedyś... Polską!

Zbigniew Orlicz.

Generałowie Dowódcy, oswobodziciele Pomorza i Poznańskiego.

1·9·2·0



1·9·2·5

Generał Broni Józef Haller.
Dowódca frontu pomorskiego w 1920 r., który zajął całe Pomorze i dokonał aktu zaślubin Bałtyku w Imieniu Najjaśn. Rzplitej Polskiej.



Generał Brygady Wiktor Thommée.
Szef oddziału operacyjnego przy dowództwie frontu pomorskiego w 1920 r. Obecnie Dowódca 15-ej Dywizji Wielkop. w Bydgoszczy.



Generał Broni Józef Dowbór-Muśnicki.
Twórca Armji Wielkopolskiej, która w 1920 roku zajęła część Pomorza. Pułki tej Armji wsławiły się w obronie Lwowa i w walkach z bolszewikami.

„Kwestja Polska“ sercem i rdzeniem problemu europejskiego.

Słowa, użyte w tytule niniejszego artykułu wyszły z pod pióra redaktora „The Observer“, p. J. A. Garwina, jednego z najwybitniejszych publicytsów angielskich, stojącego bardzo blisko najwpływowszych kół konserwatywnych, które obecnie sprawują w Anglji rządy. Nie można się o nich inaczej wyrazić, jak to tylko, że są jakiemś wyrażeniem poprostu wysoce nieinteligentnem. P. Garwin powinien wiedzieć, że niema żadnej kwestji polskiej w żadnej formie. Była — przez sto kilkadziesiąt lat, ale przestała istnieć, gdy oręż polski obronił wszystkie polskie granice na wschodzie i zachodzie, i gdy upokorzony wróg był zmuszony do zawarcia traktatu w Rydze. Cień cienia kwestji polskiej przestał istnieć, gdy stan rzeczy, utrwalony siłą oręża polskiego, uznała uroczyście Konferencja Ambasadorów, a świeżo rozproszyła jeszcze raz wszystkie pod tym względem wątpliwości, które chciało żywić Kowno.

Niema kwestji polskiej, natomiast na jej miejscu jest wielkie i potężne państwo polskie. P. Garwin powinien to wiedzieć i wie o tem niewątpliwie. P. Garwin nie należy do typu ludzi o erudycji Lloyd George'a. Można się było śmiać i traktować z humorem fakt, że podczas kongresu pokojowego Lloyd George dopiero po raz pierwszy się dowiedział, co to jest Śląsk i kazał sobie dopiero to tłómaczyć, a później jeszcze niejednokrotnie mylił się i mieszał Śląsk z Cylicją ze względu na podobną wymowę angielską obu tych krajów. Ale gdy p. Garwin coś pisze, używa każdego słowa z pełną świadomością. I, gdy on pisze, że jeśli chodzi o wybór między wojną i pokojem, sercem i rdzeniem problematu europejskiego jest kwestja polska, ale nie używa wyrażenia państwo polskie, to chce on przez to swoisty cel uzyskać. Przeciwko temu musimy się zastrzec i przeciwko temu trzeba założyć głośny protest.

Cel, do którego dąży p. Garwin, jest wyraźny. Chce on insynuować myśl, że istnienie państwa polskiego nie rozwiązało zagadnienia polskiego, innemi słowy, że forma istnienia i bytu państwa polskiego nie są jeszcze utrwalone na wieki, że traktat wersalski — przynajmniej jeżeli chodzi o Polskę — nie jest epoką „wielkich rozstrzygnięć“, jak to Niemcy nazwali w swojej historjografji epokę wojen między 1863 a 1871 rokiem. — Ta tendencja p. Garwina bardzo wyraźna, wyłania się z formy jego rozumowania. Polska, jego zdaniem, dla utrwalenia swej przyszłości musi zawrzeć federację (co to znaczy? — przyp. autora), albo z Rosją, albo z Niemcami. Z Rosją jest to niemożliwe ze względu na bolszewizm. Pozostają przeto Niemcy... Nie powiemy zbyt dużo, jeśli oświadczymy — pisze dosłownie p. Garwin — iż Polska, wchodząc w unję federalną z Niemcami (!!), mogłaby rozwiązać najciemniejsze zagadnienia, odziedziczone po traktacie wersalskim, skonsolidować własną egzystencję i zapewnić utrzymanie europejskiego pokoju.

Nie trzeba polemizować z tą koncepcją. Jest ona tak niedorzeczna, że chyba nawet w Anglji nikt się nie znajdzie, ktoby przypuszczał, że jest w Polsce jakikolwiek obóz polityczny, którzyby się nad nią zastanawiał. Jest to zaproponowana nam forma samobójstwa, która zdaje się p. Garwinowi, że najprędzej prowadziłaby do upragnionego celu. Ale chodzi o co innego — w czem tkwią pia desideria p. Garwina i co go najwięcej boli.

Nie trudno zaś domyśleć się o co może chodzić, gdy mówiąc o Polsce i o Niemczech, używa się wyrażenia o najciemniejszych zagadnieniach, odziedziczonych po traktacie wersalskim. P. Garwina boli forma zachodnich granic polskich, ustalona przez traktat wersalski i później, na podstawie praw traktatowych, przez Konferencję Ambasadorów, ponieważ do tej pory nie pogodzili się z tem Niemcy. Ofenzywa niemiecka na nasze granice zachodnie trwa nieustannie od roku 1919, a jeżeli czasami nawet, pod wpływem innych wydarzeń, absorbujących bardziej politykę niemiecką, nieco przycichała, w zupełności nie ustawała nigdy. P .Garwin chciałby Niemców uspokoić i zaspokoić naszym kosztem... „Zaspokojone“ naszym kosztem Niemcy jużby sobie łatwo z nami poradziły.

To są refleksje ogólne, szczegółowe są bardziej interesujące. Jest mianowicie jeden punkt na zachodnich granicach polskich, gdzie najzaciętsza walka o podważenie polskiego stanu posiadania na Zachodzie, utrwalonego przez Traktat Wersalski, nie ustaje ani na chwilę. Ten punkt — to Gdańsk. Niedawno wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, rodak p. Garwina, p. Mac Donnel, „uznał“ Gdańsk za suwerenne państwo w całem tego słowa znaczeniu, a potem na Radzie Ligi Narodów na korzyść kompetencji jej gdańskiego komisarza. W zestawieniu z artykułem tak dobrze poinformowanego publicysty, jak p. Garwin, te posunięcia p. Mac Donnela dają dużo do myślenia.

Czyją politykę mianowicie prowadzi w Gdańsku p. Mac Donnel i jakim celom służy — to są rzeczy, które należy wyjaśnić. Jedno jest pewne, że nie jest to polityka Ligi Narodów, i pewnem jest drugie, że p. Garwin, zarówno jak idący w jego ślady p. Mac Donnel, jeżeli szczerze chcą służyć sprawom pokoju europejskiego, powinni zmienić treść i taktykę. Swojemi wystąpieniami uzyskują rezultaty, które wcale nie licują z zamierzeniami pokojowemi. Budzą apetyty, które nigdy nie będą zaspokojone, a przynajmniej nie będą zaspokojone bez wielkiej europejskiej wojny, zwycięskiej dla Niemiec.

Groch o ścianę.

Niemasz chyba na świecie narodu, któryby więcej od nas lekceważył głosy przestrogi, któryby mniej od nas zwracał uwagi na ostrzegawcze słowo „Baczność!“, jeśli niebezpieczeństwo nie zagraża nam bezpośrednio, lub jeśli jest jeszcze stosunkowo daleko od nas.

Trzeba dopiero uderzenia piorunu, abyśmy się wszyscy zerwali do czynu, do naprawy złego, które już się nieraz zdoła rozpanoszyć na dobre, grozi niepowetowaną stratą i nieszczęściem.

Tak było i jest w sprawie Kresów Wschodnich, tak jest w całym szeregu innych spraw, których rozumne i śpieszne załatwienie nie cierpi żadnej zwłoki.

Zgubne „jakoś to będzie“ tkwi jeszcze w naszym charakterze, a ludzie, sięgający swoją intuicją patrjotyczną i wzrokiem politycznym poza szarzyznę życia codziennego, poza jego swary i kłótnie partyjne, poczytywani są często raczej za alarmistów fałszywych, zaś ich przestrogi i nawoływania podobne są do grochu, rzucanego o ścianę.

Idem.

Więcej przezorności.

Machiawelska polityka powojenna świata nakazuje dziś nawet najwięcej pokojowo usposobionym narodom i państwom czuwać nad sprawą samoobrony i mieć się na baczności.

Polska zaś, otoczona wrogami, czychającemi tylko na Jej pognębienie, musi być szczególniej przezorną w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

Mistyczne poszukiwanie prawdy i sprawiedliwości na ziemi, do której skłonni jesteśmy przez wrodzoną prawość charakteru, nie powinno w kwestjach państwowych zasłaniać nam starej, jak świat, zasady, że tylko z silnym się liczą, że tylko słabego skrzywdzić można.

Surowa rzeczywistość wysuwa przed oczy nasze współczesne postulaty, powstałe na tle wzrastającej walki o byt jednostek i narodów całych i pomimo naszej woli, wciąga nas do tej walki.

W zaraniu więc bytowania państwa naszego musimy wykazać w sprawie samoobrony i pogotowia społecznego maximum przezorności, energji i czynu, a przedewszystkiem liczyć tylko na siebie samego i na własne siły.

Pragnąc jaknajszczerzej pokoju, nie zapominajmy jednakże, że „te narody — jak twierdził filozof chiński Laotse — odnoszą największe zwycięstwa z któremi nikt nie śmie wojować“.

P. T.

Kraj czarnych djamentów.

Do niedawna jeszcze traktowano Górny Śląsk jak kopciuszka i nie zwracano należytej uwagi na bieg życia które tam obfituje w cały szereg nadzwyczaj ciekawych problemów natury gospodarczej i społecznej.

Czas jednak najlepiej wykazał, że Śląsk to jedna z najważniejszych arterji organizmu gospodarczo-państwowego i że wszystkie niedomagania Śląska dają się odczuwać w mniej lub więcej dotkliwy sposób w całej konstrukcji gospodarczo społecznej państwa.

Dopiero, gdy rząd spostrzegł, że wielki przemysł górnośląski brnie coraz dalej w bagno najrozmaitszych oszust podatkowych, że prowadzi politykę szkodliwą dla całego państwa, że wyzyskuje robotnika polskiego i uprawia niesumienną kalkulację produktów, postanowiono wniknąć głębiej w sprawy gospodarcze Śląska.

Zainteresowanie w tej mierze powinno być ogólne, bo chodzi tu o rzecz wielką, o przyszłość gospodarczą Polski, o interes państwa.

A Śląsk faktycznie może dać dużo.

Predewszystkiem może postawić Polskę na nogi, i umożliwić jej zajęcie jednego z pierwszych miejsc pośród mocarstw Europy. Może on dać olbrzymie dochody skarbowi z przemysłu.

Naturalnie rząd musi w tym celu zerwać już raz z łagodną taktyką patrzenia przez palce na nadużycia podatkowe.

Następnie może Śląsk uczynić z Polski państwo na dużą skalę eksportujące, co zadecyduje o czynnej stronie bilansu handlowego.

Jednak, żeby tak było, przemysł musi być naprawdę polskim.

Od szeregu miesięcy prasa narodowa rozpisuje się o konieczności wyzwolenia kopalń i hut z pod wpływu Niemców. Jednakże nie chodzi tu o obsadzenie pewnych stanowisk w przemyśle Polakami, bo na cóż to się przyda, jeśli w dyrekcji są Polacy, a decyzje i polecenia wydaje się zagranicą w Niemczech.

Należy przeprowadzić co do tego radykalne zmiany, wytworzyć odpowiednią atmosferę i wyrwać zło z korzeniami, ażeby nie słyszeć tego upokarzającego zdania; że niema polskiego przemysłu.

Musimy go stworzyć za wszelką cenę i dać mu możność rozwoju. To nasz obowiązek wobec państwa.

A że warto zabiegać około przemysłu górnośląskiego, niech posłuży jedna cyfra porównawcza: Śląsk sam produkuje miesięcznie za 100 miljonów złotych, a w całym kraju jest w obiegu 600 miljonów zł. Chyba wartą jest ta połać państwa specjalnej opieki i zainteresowania.

Wyniki finansowe roku 1924.

Wielki wysiłek społeczeństwa oraz wszystkich jego czynników dał w roku 1924 bardzo owocne wyniki.

Świadczy o tem porównaniu stanu finansowego i gospodarczego Polski w końcu roku 1923 z końcem r. 1924.

Porównywując dane z ostatniej dekady grudnia r. 1923 z ostatniemi rozporządzalnemi danemi z dnia 20 grudnia 1924 roku widzimy, że zapas złota w Banku Polskim zwiększył się z 67,9 miljonów złotych do 103 miljonów zł; zapas netto walut i dewiz zagranicznych w tym samym okresie wzrósł z 12,3 miljonów zł, do 242,8 milj. zł.

Obieg pieniężny, wynoszący w końcu grudnia 1923 r. 102 milj. zł i będący rezultatem katastrofalnego stanu finansów Państwa, wzrósł w dniu 20 grudnia 1924 roku do 610 milj. zł.

W związku z tem i kredyty dyskontowe z jakich korzystało życie gospodarcze wzrosły z 619 milj. zł. do 256,6 miljonów zł.

Ażeby dać obraz znaczenia kredytu państwowego dla życia gospodarczego kraju, wspomnieć warto, że ogólna suma kredytów w państwowych instytucjach kredytowych jest znacznie większa: wzrosła ona w Banku Gospodarstwa Krajowego i w P. K. O. z 3,8 miljonów zł w dniu 31 grudnia roku 1923 do 79,7 miljonów zł w dniu 30 listopada r. 1924.

Zaznaczyć trzeba, że dzięki stabilizacji kredyty dyskontowe i inne w bankach prywatnych — jeżeli porównać stan kredytów w końcu roku 1923 ze stanem w dniu 1 listopada r. 1924 — wykazały wzrost 24-krotny.

W dziedzinie budżetu państwowego róównież widzimy radykalną zmianę na lepsze: rok 1923 zakończył się silną inflacją, dochody Państwa pokrywały w końcu roku 1923 zaledwie 33 proc. wydatków, rok 1924 po jedenastu miesiącach równowagi budżetowej daje obraz zwiększających się z miesiąca na miesiąc dochodów, co jest pełną gwarancją bezdeficytowości budżetu roku 1925.

Jak radykalne było polepszenie w dzidzinie budżetu państwowego w r. 1924, o tem wnioskować można na podstawie zestawienia dochodów państwowych w ciągu dwu ostatnich miesięcy, rachunkowo już zamkniętych, a więc dochody Państwa wynosiły w październiku r. 1923 — 20,7 milj. zł, w listopadzie zaś tego roku 21,6 miljonów zł w roku 1924 wpływy październikowe wynosiły 170 miljonów zł, listopadowe zaś 182,1 miljonów zł. Daniny publiczne i monopolowe przyniosły w roku 1923 w październiku i listopadzie po 17,6 miljonów zł, w roku 1924 zaś dały one w październiku 130,2 miljony zł, w listopadzie 137,6 miljonów zł.

Stwierdzić trzeba, że wzrost wpływów z danin publicznych i monopoli jest następstwem nietylko przyciśnięcia śruby w dziedzinie podatków bezpośrednich, lecz również następstwem systematycznego rozwoju wszystkich dziedzin dochodów państwowych.

Dzięki tak znacznemu wzrostowi dochodów państwowych mogły być w roku 1924 wykonane w znacznie szerszych rozmiarach wydatki na wzmocnienie sił gospodarczych i obronnych Państwa: ogół wydatków w ciągu jedenastu miesięcy r. 1924 (1,498 miljonów zł) prawie dwukrotnie wyższy, aniżeli w ciągu 11 miesięcy r. 1923 (870 miljonów zł). Naturalnie zwyżka ta

jest częściowym wynikiem wzrostu cen w złocie, które w r. 1923 niższe były niż obecne, jednakże wzrost cen hurtowych nie przekracza przeciętnie 23 proc.

Dzięki tak pomyślnym wynikom gospodarki państwowej w r. 1924 wchodzimy w r. 1925 z poważnemi rezerwami: zapasy gotowizny Skarbu Państwa w kasach skarbowych sięgają cyfry zgórą 40 miljonów zł; dług Skarbu Państwa w Banku Polskim został prawie umorzony, a więc Skarb ma możność czerpania z Banku Polskiego kredytu do sumy 50 miljonów zł.

Do rezerw roku 1925 zaliczyć trzeba również i należności podatkowe odłożone do r. 1925, które wynoszą 265 miljonów zl.

Wreszcie zaznaczyć należy, że prawo emisji monet srebrnych nie zostało w roku 1924 wyczerpane i wynosi jeszcze około 200 miljonów zł.

Życie i działalność F. I. D. A. C.'u.

Ekspozytura F. I. D. A. C. 'u w Polsce otrzymała szczegółowe sprawozdania z prac Zarządu Głównego w Paryżu za grudzień i styczeń. Z protokółów tych podajemy co następuje:

Dnia 11 grudnia 1924 r. odbyło się posiedzenie w obecności prezesa fundatora Charles Bertranda, prezesa czynnego na rok bieżący pułk. T. W. Müllera, sekretarza generalnego Bar. D'Avigneau i skarbnika majr. Barlowa, pozatem były reprezentowane poszczególne narodowości, a więc: Stany Zjedn. — Major Kipling, Francja p. Boulard, Anglja ppułk. Crosfield, Włochy b. minister Rossilini, Polska Mec. Kossowski, Rumunja p. Janulesko, Serbja p. Mirkowicz, Czechosłowacja p. Żindra. Reprezentanta Belgji nie było.

Po zagajeniu przez prezesa pułk. Müllera, odczytaniu i przyjęciu protokółu, ustalono następujący porządek dzienny:

1) podziękowanie prezesa Müllera honorowemu prezesowi Bertrandowi za dotychczasową działalność.
2) podziękowanie Brytyjskiemu Legjonowi za doskonałe zorganizowanie Londyńskiego Kongresu.
3) kompetencje i zadania prezesa fundatora i wiceprezesów narodowych.
4) przyjęcie Koła Oficerów Rezerwy Rumuńskich oraz Koła b. wojskowych czeskich „Kruh", obydwa w Paryżu.
5) organizacja komisji (propagandy).
6) stowarzyszenia kobiece.
7) stan kasy i wpłacenie składek.
8) dymisja zastępcy sekretarza generalnego.
9) nowa organizacja poszczególnych wydziałów.

Zważywszy, że punkty od 1 do 4 nie przedstawiają wątpliwości Zarządu, otwarto dymisję nad punktem 5.

W Londynie postanowiono, że każdy naród wyznaczy jednego członka do komisji propagandy. Wyjaśniono, że członkowie ci nie koniecznie mają mieszkać w Paryżu i nie jest wskazanem by mieli równocześnie inne funkcje Głównego Zarządu.

Delegacja Angielska oświadcza, że chce desygnować do tej komisji pułk. Abbot. Prezes Müller proponuje go jako tymczasowego prezesa Komisji Propagandy delegat Rumuński kwestjonuje prawomocność tego postępowania, na co del. włoski wyjaśnia, że chodzi tu o zaczęcie pracy i o nominacje prowizoryczne, poczem wyłania się kwestja Biuletynu Międzyaljanckiego F. I. D. A. C. 'u. Na rok bieżący biuletyn ma być litografowany z drukowaną okładką. Wybór pułk. Abbota na prezesa Komisji Propagandy uchwalono jednogłośnie. Odnośnie do tych spraw powstaje propozycja by poszczególne narody nadsyłały do Zarządu Głównego francuskie tłómaczenia swoich własnych biuletynów. Biuletyn centrali ma być wydawany po francusku, angielsku i włosku. Przyjęto jednogłośnie. Łącznie z tymi sprawami pułk. Müller ma wyjechać do Genewy celem przeprowadzenia energicznej akcji.

Do punktu 6. Dyskusja nad przystąpieniem towarzystw kobiecych do FIDAC'u, wszczęta była przez pułk. Crosfilda. Zaproponowano panią Hobart, amerykankę na organizatorkę Związków kobiecych. Przyjęto ją jednogłośnie, z zastrzeżeniem ze strony francuskiej, że wszelkie jej projekty uprzednio rozpatrzone będą przez Zarząd.

Do punktu 7. Sprawy finansowe. Wzywa się wszystkie kraje do regularnego wpłacania składek.

Do punktów 8 i 9. Dymisja zastępcy sekretarza została przyjęta, i na skutek propozycji prezesa i sekretarza mianowany został zastępcą tego ostatniego p. P. V. Stoughton.

Otrzymaliśmy również biuletyn FIDAC'u za styczeń 1925 r.

F. I. D. A. C. podaje komentarze do przytoczonego powyżej protokółu z grudniowego zebrania Zarządu i podkreśla fakt przystąpienia dwóch nowych związków wojackich do FIDAC'u, oraz zaznacza, że i Kom. Propagandy i Kom. do spraw Związków Kobiecych nają być bardzo energicznie prowadzone.

Rozstrzygnięto również zasadniczo kwestję ogólnie przyjętej pieczątki, którą odbijać się będzie na wszystkich kartkach członkowskich wydawanych przez stowarzyszenia należące do FIDAC'u. Pieczątka ta będzie dawała wa wszystkich krajach należących do Związku te same prawa, które mają członkowie — obywatele danego kraju, oraz ułatwi podróże za granicami danych krajów.

Prezes FIDAC'u pułk. Müller, nie zaniedbując normalnego toku prac Głównego Zarządu, zamierza odbyć szereg podróży po wszystkich krajach związkowych. FIDAC proponuje poszczególnym związkom sprzymierzonym, by się porozumiały z zarządem, w jakim czasie podróże te mogłyby być przedsięwzięte celem jaknajwydatniejszych rezultatów tych odwiedzin. Pułkownik Müller zamierza podróże te odbyć w lecie 1925 r.

Zarząd wzywa poszczególne związki do braterskiego komunikowania szczegółów o zadaniach, kwestjach i trudnościach lokalnych, oraz uprasza o szczegółowe zawiadomienie, w jaki sposób mógłby zaprzyjaźnionym Związkom okazać pomoc, nawet gdyby dane sprawy wychodziły poza ramy statutowych kompetencji FIDAC'u. FIDAC jest instytucją o szeroko rozgałęzionych stosunkach, i zdarzyć się może, że wywrze swój wpływ tam nawet gdzie to na pierwszy rzut oka wydać się może wątpliwem.

FIDAC uprasza o przesyłanie wszelkich druków wojackich, z tłómaczeniami lub bez do centrali FEDERATION INTERALLIEE DES ANCIENS COMBATTANTS, 96 rue de L'Universite Paris 7.

FIDAC przyjmuje żywy udział w wystawieniu pomnika Karola Surrugue, który był kapitanem w roku 1870, a w roku 1914 wstąpił znów do wojska jako zwykły żołnierz w wieku 76 lat i przy końcu wojny miał stopień kaprala saperów 4 razy podany do Legji Honorowej i 3 razy cytowany w rozkazie dziennym Armji. Bohaterstwo tego człowieka winno być znane na całym świecie. Pomnik stanąć ma w Auxerre Dep. Yonne we Francji.

FIDAC przesyła wszystkim swym członkom najserdeczniejsze życzenia Noworoczne.

E. L.

„Fidac“ biuletyn nr. 2. luty 1925 r.

Działalność wszystkich stowarzyszeń należących do „Fidac'u“ wzmogła się znacznie w styczniu br. w kierunku zorganizowania pracy w roku bieżącym. Z początkiem miesiąca prezes „Fidac'u“ pułk. Thomas W. Miller (American Legion) wyjechał do Stanów Zjednoczonych na zjazd Komitetu wykonawczego Amerykańskiego Legjonu, celem osiągnięcia ściślejszej współpracy Legjonu z „Fidac'em“ zainkasowania składek i t. p.

Komisja propagandy pod tymczasowym kierownictwem pułk. Abbot'a (Legjon Brytyjski) osiągnęła bardzo poważne wyniki. Każdy z krajów należących do „Fidac'u“ ma swego przedstawiciela w tej komisji.

Zatwierdzono pieczęć „Fidac'u“. Każda z organizacji z chwilą zapłacenia składek otrzyma ilość znaczków odpowiadających ilości członków, tylko za zwrotem kosztów druku. „Fidac“ pozostawił przy sobie prawo sprzedaży tych znaczków po 5 centymów fr.

W tym samym czasie zrobione będą klisze stempla „Fidac'u“, w ten sposób legitymacje wszystkich organizacji należących do „Fidac'u“ będą mogły już w roku 1926 posiadać godło „Fidac'u“.

(Następują podziękowania organizacjom, które już wpłaciły swoje składki).

Jeszcze raz dla ścisłości zaznaczamy, że składka członkowska wynosi rocznie 5 cent., że składek ogólnych niższych od 500 fr. nie przyjmuje się i, że ilość członków każdego stowarzyszenia musi być stwierdzona przez prezesa i skarbnika organizacji. Połowa składek winna być wpłaconą do „Fidac'u“ najpóźniej do 1 marca 1925 r.

„Fidac“ idzie z pomocą Tow. Św. Barnaby urządzającego pielgrzymki. W roku 1921 „Fidac“ otrzymał od francuskich kolei zniżki dla krewnych brytyjskich, którzy odwiedzali groby poległych na wojnie.

Obecnie „Fidac“ w porozumieniu z Tow. Św. Barnaby również robi o to starania.

Prosimy wszystkich oficerów „Fidac'u“ o krótkie artykuły odnoszące się do narodowości do których należą. Artykuły te będą drukowane w biuletynie „Fidac'u“. Przyjmiemy również chętnie wszelkie informacje i komunikaty liczymy na członków celem powiększenia materjału i poczytności biuletynu.

Prosimy o zamówienia na odpowiednią ilość egzemplarzy.

DZIAŁ URZĘDOWY

Hallerczycy!

W dniach 28 i 29 marca br. odbędzie się w Łodzi III. Ogólny Zjazd Hallerczyków.

Te dwa dni zapiszą się złotymi głoskami dla stolicy polskiego przemysłu; pokażą, że tak skapitalizowane środowisko, jak Łódź, miasto wszędzie i przez wszystkich lekceważone, bynajmniej na to nie zasługuje.

Zapowiedziany Zjazd zamieni się w poważną manifestację narodowej Łodzi dla błękitnych żołnierzy, tych, co pierwsi od czasu Grunwaldu rzucili rękawicę największemu wrogowi pod Rarańczą i Kaniowem, a w ogniu walk na bratniej ziemi francuskiej wskrzesili dawne polskie tradycje.

Owe dwa dni Zjazdu dają Hallerczykom możność zadzierzgnięcia serdecznych stosunków ze społeczeństwem, pokażą temuż siłę żywotną najczystszej myśli polskiej tych, co na sztandarach kiedyś krwią polską ofiarną pisali, że walczą „dla Ciebie, Polsko i dla Twojej chwały“.

Chorągiew Łódzka nr. 4 Związku Hallerczyków pojmuje doniosłość chwili dlatego też stworzyła już Honorowy Komitet, w skład którego wchodzą przedstawiciele władz cywilnych, komunalnych i wojskowych, uprosiła Gen. J. Hallera, by On, skromny a nieustraszony nasz żołnierz i Wódz Najjaśniejszej Rzplitej, zaszczycił zjazd swą obecnością; zaproszony również został prezes F. I. D. A. C.

Reszta należy do was, Hallerczycy!

Jak ongiś zbiegliście się z nowej i starej ziemi, by pod wspólnym sztandarem iść poprzez szczyty Karpat i lasy Wołynia, stepy Ukrainy, tajgi Syberyjskie i lodowe pola Kerelji; poprzez Kanadyjskie Obozy, Stany Zjednoczone i morza Oceanu; poprzez serdeczną krwią braci-żołnierzy Francji, Ameryki, Wielkiej Brytanji, Belgji i Włoch zroszone pola Szampanji i Alzacji, jak ongiś zbiegliście się na zew Wodza pod sztandary Ochotnicze, by światu pokazać, że „Polska — to wielka rzecz“, że „...jeszcze nie zginęła“, by własną piersią twardo stanąć pod murami Warszawy, a na radzymińskich błoniach polską krwią wypisać wyznawane przez nas hasła — tak dziś, wszyscy rozprószeni po świecie, odnówcie dawne wspomnienia i tradycje.

Przybywajcie więc licznie na zjazd.

Wy, coście się zbiegli ze wszystkich krańców globu, by iść ku Polsce morzami i lądami, pokażcie społeczeństwu polskiemu na Zjeździe Łódzkim naszą siłę żywotną, oraz obudźcie ducha w uśpionej braci.

III. Zjazd Hallerczyków w Łodzi musi zaświadczyć, żeśmy z sił naszych nic nie uronili, duchem naszym żeśmy nie osłabli, a idei narodowej się nie wyparli.

Wszyscy na zjazd do Łodzi.

Niech nikogo nie zabraknie!

Program zjazdu podamy w dniach najbliższych.

Zgłoszenia przyjazdu, w celu rezerwowania kwater, przyjmuje już Zarząd Chorągwi Łódzkiej, Łódź, ul. Pańska nr. 74-76.

Wszystkie gazety w kraju i zagranicą prosimy o przedrukowanie.

Łódź, w lutym 1925 roku.

Zarząd Chorągwi Łódzkiej Nr. 4, Związku Hallerczyków.
Br. Bojanowski, sekretarz. inż. Tyrakowski, prezes.

Zarząd Chorągwi Śląskiej.
L. dz. 1030. B.

Katowice, dnia 14 lutego 1925 r.

Okólnik nr. 16.

Do wiadomości Zarządów Placówek Chorągwi Śląskiej z poleceniem wykonania podajemy co następuje:

1. Ewidencja członków.

Listy członków, wręczone placówkom na ostatnim Zjeździe Zarządów placówek w Katowicach, należy po uzupełnieniu dokładnemi adresami członków i ewentualnie brakującemi datami zwrócić Sekretarjatowi Chorągwi **bez okładek** celem uzupełnienia ewidencji członków w Chorągwi.

Po uzgodnieniu z listami członków Chorągwi zostaną takowe zwrócone placówkom.

2. Aprobata wszystkich zaproszeń i programów.

Wskutek niewłaściwego urządzania uroczystości, balów i zabaw przez niektóre placówki, Zarząd Chorągwi zastrzega sobie aprobatę wszystkich zaproszeń i programów mających się odbyć uroczystości etc.

Projekty programów i zaproszeń należy na czas przesyłać do Sekretarjatu Chorągwi, które po aprobacie Zarządu Chorągwi zostaną placówkom zwrócone do wykonania.

Przy tem nadmienia się, że zebrania Zarządu Chorągwi odbywają się w każdy poniedziałek. Zarządy placówek które do niniejszego zarządzenia się nie zastosują zostaną pociągnięte do odpowiedzialności.

3. Komunikaty do „Hallerczyka“.

Komunikaty i korespondencje dla „Hallerczyka“ należy przesyłać za pośrednictwem Chorągwi, celem uniknięcia ewentualnych niewłaściwości i osiągnięcia przez to poglądu na bieg pracy propagandowej w poszczególnych placówkach.

4. Sztandary Związkowe.

Stosownie do uchwały ostatniego kwartalnego Zjazdu Delegatów Chorągwi i Głównego Zarządu w Warszawie zawiadamiamy, że przepisy i szemat sztandaru związkowego zakomunikowany placówkom okólnikiem nr. 14 punkt 2, z dnia 30 grudnia 1924 r. L. 825. B. obowiązuje bezwzględnie wszystkie placówki.

Na lewej stronie sztandaru jest możliwa mała odmiana a mianowicie: zamiast Matki Boskiej Częstochowskiej, może być M. B. Piekarska względnie Pszowska.

5. Uroczystość poświęcenia sztandaru placówki w Wielkich Hajdukach.

Uroczystość poświęcenia sztandaru powyższej placówki odbędzie się w czerwcu br. przy udziale naszego Wodza Gen. Józefa Hallera.

Wobec powyższego na razie wstrzymać się z dekorowaniem członków „Mieczami Hallerowskiemi“ we wszystkich placówkach, aż do zawiadomienia, że aktu tego dokona się wspólnie w obecności Generała Hallera. Dokładne dane zostaną zakomunikowane później.

6. Obowiązkowe zgłaszanie wszystkich zebrań, zabaw etc.

Odwołując się do okólnika nr. 2 punkt 2 z dnia 22 stycznia 1924 r. L. 99/24 oraz nr. 1 z dnia 18 czerwca 1924 r. punkt 4 w przedmiocie obowiązkowego zgłaszania do Sekretarjatu Chorągwi zebrań placówek etc. wzywamy Zarządy placówek do ścisłego przestrzegania tych postanowień, gdyż przez skrupulatne doniesienia umożliwa się scentralizowanie ogłoszeń w prasie za nieznaczny koszt, przez co daje się pogląd szerszemu ogółowi naszego Społeczeństwa o ruchliwości naszej organizacji, oraz pozwala Zarządowi Chorągwi wybrać na czas odpowiednich referentów na zebrania.

Równocześnie zwraca się uwagę na punkt 7 okólnika nr. 7 z dnia 22 kwietnia 1924 r. L. 520/24 dotyczącego dat uroczystości.

7. Raporty miesięczne.

Zauważa się, że sekretarze niektórych placówek niewłaściwie wypełniają raporty miesięczne, wobec czego wyjaśnia się, że ilość członków raportuje się według stanu faktycznego, bez względu na to czy uiścili składki członkowskie czy nie.

Ilość członków zalegających ze składkami i za jaki czas można wykazać w rubryce „Uwagi“. Rubryka odnosząca się do kwot pieniężnych, winna być wypełniona w porozumieniu ze skarbnikiem na podstawie książki kasowej, a nie przez sekretarza samego.

Cześć!

Za Zarząd:

Zagoła Stanisław, prezes. Konieczny Ludwik sekretarz



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Chorągiew Lubelska.

Wielkie uroczystości Hallerczyków w Lublinie.

W niedzielę, dnia 15 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Chorągwi Lubelskiej Zw. Hallerczyków z następującym programem: O godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo wkatedrze, w nabożeństwie wzięły udział delegacje zrzeszeń i organizacji narodowych ze sztandarami. Przemówienie wygłosił ks. kanonik Krasuski, poczem nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru przez Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Fulmana.

O godz. 16,30 odbyła się uroczysta akademja w sali Tow. „Sokół“ ul. Jezuicka nr. 1, połączona z ceremonjałem wbijania gwoździ pamiątkowych ofiarowanych do sztandaru, wpisywaniem do księgi pamiątkowej oraz dekoracją osób odznaką „Miecze Hallerowskie“ nadanych przez kapitułę następującym obywatelom: pp. Feliksowi Moskalewskiemu, Zygmuntowi Sobieszczańskiemu, Edwardowi Rettingerowi, Władysławowi Łukasiewiczowi, oraz weteranom 1863 r. Brunonowi Dymowskiemu, Anastazemu Czarneckiemu, Józefowi Wincentemu Minkiewiczowi i Janowi Tomczyńskiemu. Akademję zagaił i osobiście dokonał dekoracji wymienionych osób generał Broni Józef Haller. Zrzeszenia i wszystkie organizacje narodowe wzięły w Akademji gremjalny udział ze sztandarami.

O godz. 22 odbył się raut w Salonach Tow. Muzycznego z łaskawym współudziałem pp. Artystek i Artystów Teatru Miejskiego, poczem o godz. 23,30 bal. Na raucie i balu obecnym był generał Broni Józef Haller.

Generał Józef Haller przybył do Lublina samochodem od strony rogatki warszawskiej. Komitet obywatelski delegacje i publiczność witały generała Hallera przy rogatce warszawskiej.

Szczegółowe sprawozdanie z powyższych uroczystośc' będzie umiesczone w następnym numerze.

Chorągiew Wielkopolska.

Sprawozdanie z rocznego walnego zjazdu delegatów placówek Chorągwi Wlkpolskiej. Zw. Hallerczyków odbytego w dniu 6. 1. 1925 r. w Poznaniu.

Zjazd zagaił og odz. 13,50 krótkiem przemówieniem prezes Chorągwi drh. Ligocki, witając licznie przybyłych delegatów z placówek: Poznań, Ostrów, Krotoszyn, Gnie-

zno, Środa, Trzemeszno, Grodzisk, przyczem wyraził żal, że nie wszystkie placówki przysłały na zjazd swoich delegatów. Następnie przyjęto porządek obrad:

1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu z ostatniego zjazdu w Gnieźnie, 3) Sprawozdania placówek za rok 1924, 4) Sprawozdanie Zarządu Chorągwi za rok 1924: sekretarza, skarbnika i dyskusja nad tem, 5) Wybór Prezydjum Walnego Zebrania, 6) Wybór Zarządu na rok 1925, 7) Program prac na rok 1925, 8) Sprawa Spółdzielni Zw. Hallerczyków i Organ Zw. „Hallerczyk". 9) Wolne głosy i wnioski, 10) Zamknięcie.

Po przyjęciu odczytanego protokółu z ostatniego zjazdu nastąpiły sprawozdania poszczególnych placówek z działalności za rok 1924. Reasumując sprawozdania przewodniczący Zjazdu stwierdza ruchliwą działalność i ciągły rozwój poszczególnych placówek. Sprawozdania Zarządu Chorągwi a mianowicie: sekretarza i skarbnika zakończył drh. prezes Ligocki, dając wyczerpujący pogląd na dokonane prace Zarządu Chorągwi w roku ubiegłym. Między innemi wyróżnił: wzięcie czynnego udziału w ruchu społeczno-narodowym jak: urządzenie odczytu i akademji ku czci poległych żołnierzy 8 pułku ułanów w Krakowie — Poranku Hallerczyków, połączony z odczytem „Pobyt Gen. Hallera w Ameryce" — urządzeniem rautu na cześć Gen. Hallera z okazji pobytu Jego w Poznaniu oraz występy publiczne z okazji świąt narodowych i uroczystości spokrewnionych nam organizacji. — Poczem nastąpiło sprawozdanie komisji rewizyjnej, która stwierdziła stan kasowy wd niu 31. 12. 1924 w złotych 756.44 i 30 dol., rozłożonej na fundusz zapomogowy 92 zł. — kasę pośmiertną 282,30 zł. i fundusz organizacyjny 382,44zł. i 30 dol. Na wniosek komisji rewizyjnej udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum. Następniew wybrano Prezydjum Zjazdu, w skład którego weszli: Przewodniczący — drh. Maciejewski prezes placówki Środa; sekretarz — Szelmeczka; ławnicy — Sterczyński i Nowicki z Poznania. Przystąpiono do wyboru Zarządu na rok 1925. Wybrani zostali. prezesem dh. Edward Ligocki, wiceprezesem Ignacy Zieleśkiewicz, sekretarzem Szelmeczka, skarbnikiem Leszczyński, czł. Zarządu: Sterczyński, Rolewski, Mrugasiewicz, Nowicki, Spychała, Przybyliński, Wierzbicki, Ratajczak z Poznania; komendantem Chorągwi Dworzański, Misiewicz z Ostrowa, Maciejewski ze Środy, Adamczak z Krotoszyna, Grześkowiak z Grodziska, Guenther z Gniezna i Szarzyński z Trzemeszna oraz sąd koleżeński składający się z 5 czł.

Przedstawiony w zarysie program prac na rok 1925 polecił zjazd nowoobranemu Zarządowi wykonać. W związku z tem akceptowano projekt podziału Zarządu na komisje: Organizacyjną, Kulturalno-Oświatową, Wojskową, Finansową i Sekretarjat. W dyskusji nad Spółdzielnią Związku i Organem „Hallerczyk" uchwalił Zjazd — by każdy członek był udziałowcem Spółdzielni i abonentem Hallerczyka organu Związku.

W wolnych głosach i wnioskach wręczył delegat placówki Ostrów Misiewicz przyznany z okazji poświęcenia sztandaru placówce Środa gwóźdź pamiątkowy do sztandaru. W sprawie podwyższenia składek związkowych uchwalono podwyższyć składki pogrzebowe jak i zapomogi pośmiertne z 1,4 o 100 proc.— natomiast podwyższenie innych składek uzależniono od powzięcia uchwał Zjazdu delegatów Chorągwi w Warszawie w dniu 18. 1. br., które Zarząd Chorągwi zakomunikuje placówkom okólnikiem.

O godzinie 18-ej przewodniczący dziękując delegatom za współpracę — życzy placówkom owocnej pracy na rok 1925 pod hasłem:

„Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały!"

PROTOKÓŁ

Zjazdu Zarządów wszystkich placówek Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków w Katowicach, dnia 8 lutego 1925 r.

1. Zagajenie, stwierdzenie obecnych i powitanie gości.

Zjazd zagaił prezes Chorągwi p. Stanisław Zagoła i powitał obecnego p. ppłk. Jankowskiego, który przybył na Zjadz z ramienia Tow. Wiedzy Wojskowej.

Odczytany następnie porządek obrad został bez zmian przyjęty. Stwierdzono obecność Zarządów 28 placówek i całego Zarządu Chorągwi z wyjątkiem skarbnika, który nieobecność swoją usprawiedliwił. Razem na sali obrad było przeszło 100 osób. Nie zjawiło się 9 placówek bez usprawiedliwienia.

2. Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu delegatów.

Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z ostatniego Zjazdu delegatów placówek Chorągwi Śląskiej poprosił p. ppłk. Jankowskiego o wygłoszenie zapawiedzianego referatu.

3. Referat.

Referat na temat z zakresu pirotechniki a mianowicie: Pirotechnika w Związku z wojną, chemją materjałów wybuchowych i zastosowanie ich, wygłoszony przez p. ppłk. Jankowskiego referat ze znajomością sprawy, wysłuchali zebrani w skupieniu i wynagrodzili hucznemi oklaskami.

Prezes Chorągwi dziękując referentowi za tak trafne wyczerpanie tematu prosi zebranych o wygłoszenie w swoich placówkach usłyszanego referatu i oznajmia, że w przyszłości na każdym Zjeździe delegatów zostanie wygłoszony odczyt przez członka Tow. Wiedzy Wojskowej.

4. Sprawozdanie z kwartalnego Zjazdu delegatów Chorągwi i Głównego Zarządu w Warszawie dnia 18 stycznia br.

Prezes Chorągwi zdaje następnie sprawozdanie ze Zjazdu delegatów Zarządów Chorągwi i Głównego Zarządu w Warszawie, przy czem podniósł ważność sprawy:

a) Spółdzielni „Hallerczyk" w Warszawie wzywając placówki do nabywania udziałów, gdyż Chorągiew Śląska zajmuje ostatnie miejsce na liście udziałowców.
b) Organu własnega „Hellerczyka", kładąc nacisk na konieczność jaknajliczniejszego prenumerowania organu przez członków i sympatyków oraz zjednywania czasopismu ogłoszeń.
c) incydentu z „Mieczami Hallerowskimi", który został zlikwidowany, po stwierdzeniu, że incydent powstał bez winy Zarządu Głównego i Kapituły, uchwałą Zjazdu, aby Kapituła „Mieczy Hallerowskich" w przyszłości przedewszystkiem wyręczyła się Oddziałami Związku.
d) Jednolitych sztandarów związkowych, wzywając Zarządy placówek do bezwzględnego zastosowania się w przyszłości do przepisów i szematu, wydanego przez Zarząd Główny, a zakomunikowany placówkom okólnikiem.

Przy tem nadmienia, że w czerwcu br. odbędzie się uroczystość poświęcenia sztandaru placówki w Wielkich Hajdukach, na którą zaproszono Pana Generała Józefa Hallera.

5. Wybór Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Chorągwi.

W myśl statutu Sądu Koleżeńskiego, zatwierdzonego na ostatnim Zjeździe delegatów placówek Chorągwi wybrano Sąd Koleżeński przy Chorągwi w skład którego weszli:

1) p. Ożóg, jako prawnik;
2) p. Gruchel z Rudy,
3) p. Grupka z Katowic,
4) p. Drygalski z Mysłowic,
5) p. Kiełbasa w Pszczyny.

6. Sprawy organizacyjne.

Sekretarz wykazał niedomagania organizacyjne a mianowicie brak należytego pojmowania obowiązków przez sekretarzy niektórych placówek, wyszczególniając imiennie opieszałe placówki.

Dalej wskazał na niezbędność wypełnienia raportów miesięcznych, które zwiększa są lekkomyślnie wypełniane. Niewłaściwe urządzenie uroczystości, balów i zabaw podał prezes Chorągwi ostrej krytyce, wytykając błędy popełnione przez niektóre placówki, wskutek czego zastrzega sobie w przyszłości aprobatę wszystkich zaproszeń i programów mających się odbyć uroczystości etc.

Następnie podano do wiadomości, że zamówione czapki zostaną placówkom dostarczone najpóźniej do końca lutego br.

Dalej wręczono sekretarzom placówek nowe legitymacje członkowskie wraz z listami wszystkich członków objętych ewidencją przy Zarządzie Chorągwi.

Prezes podał dalej do wiadomości zebranym o mającym się odbyć dnia 14 lutego br. ślubie prezesa Głównego Zarządu p. Kap. Sierocińskiego oraz zakomunikował daty uroczystości wzgl. zabaw, które w najbliższych dniach urządzają placówki.

Sekretarz proponuje następnie wstrzymanie się na razie z dokonaniem dekoracji członków w placówkach i zarezerwowanie aktu dekoracji w obecności Pana Generała Józefa Hallera, który przyjął zaproszenie na uroczystość poświęcenia sztandaru placówki w Wielkich Hajdukach. Zaszczyt będzie to dla członków nie mały a uroczystość sama wypadnie wskutego tego imponująco.

Wobec wyczerpania się porządku obrad zamknął prezes posiedzenie o godzinie 12,30 hasłem: „Cześć!“

Konieczny, sekretarz.

Pierwsze Plenarne Zebranie Placówki Poznańskiej po wyborze nowego Zarządu na rok 1925.

Plenarne zebranie w dniu 30 stycznia 1925 roku zagaił na prośbę prezesa placówki dha Dworzańskiego — prezes Chorągwi Poznańskiej dh. Edward Ligocki, witając przedstawicieli wojsk. poczem przedstawił w krótkiem przemówieniu znaczenie przysposobienia wojskowego dla Związku Hallerczyków, podnosząc z uznaniem prrzychylne w tej sprawie stanowisko Dowódcy Okr. Korp. VII. Gen Raszewskiego. Następnie prezes placówki dh. Dworzański oddał głos przybyłemu na zebranie Ofic. Instruk. P. K. U. na miasto Poznań, **p. por. Foltynowi,** który wykazał w krótkich słowach ważność współpracy wojska w przysposobieniu wojsk. z towarzystwami. Dh. prezes odczytał następnie sprawozdanie z konferencji odbytej u oficera Instrukcyjnego, poczem **Referent Przysp. Wojsk. z D. O. K. VII. p. Kpt. Wagner** wygłosił wykład z dziedziny „ administracji wojskowej“, za który podziękowali zebrani długotrwałymi oklaskami. Po odczytaniu okólników i korespondencji, przemawiał dh. prezes **za obowiązkowem abonowaniem i propagowaniem organu „Hallerczyka“.** Wniosek o umieszczenie „Hallerczyka“ w tramwajach miejskich w Poznaniu celem rozpowszechnienia upadł większością głosów, a to z powodu przewidzianych nadmiernych wydatków na ten cel. Stosownie do porządku obrad omówiono jeszcze sprawę zabawy karnawałowej, oraz sprawę wykonania czapek błękitnych dla placówki wzięcie udziału ze sztandarem w uroczystym obchodzie Tow. podoficerów Rezerwy Koła Poznańskiego w dniu 1. 2. br. Po wyczerpaniu porządku obrad salwował prezes zebranie hasłem: „Czołem“.

(—) Jan Dworzański, prezes. (—) Bederski, sekretarz.

Placówka Poznań.

Strzelanie.

Wdniu 7 września 1924 r. odbyło się pierwsze szkolne strzelanie Placówki Poznańskiej Związku Hallerczyków przy niezbyt licznym udziale 32 członków (strzelanie do tarczy 12 pierść. po 3 naboje)Największą ilość punktów 33 osiągnął dh. Jankowiak, drugim z kolei z 31 punktami był dh. Baraniak, 30 punktów osiągnęli dh. Dworzański, Juska i Kokot. Po zakończeniu strzelania dokonano zdjęcia grupy biorącej udział w strzelaniu.

Placówka poczyniła już starania u władzy wojskowej o wyznaczenie następnego strzelania przechodząc przy tem kurs „Szkoły Strzelca“ według najnowszej instrukcji.

J. Dworzański, komendant.

Sprawozdanie z Konferencji u Oficera Instrukcyjnego na miasto Poznań.

Celem unormowania i przyspieszenia prac w dziedzinie przysposobienia wojskowego, zwołał Oficer Instrukcyjny P. K. U. na miasto Poznań Por. Foltyn w dniu 27 stycznia 1925 r. Konferencję Prezesów i komendantów towarzystw wojsk. wychow., w której z ramienia Zw. Hallerczyków placówki Poznań wzięli udział prezes Jan Dworzański i komendant Ratajczak. Na konferencji omawiano sprawę 6 tygodniowych kursów przysposobienia wojskowego dla młodzieży. Oraz ustalono, iż kurs instruktorski organ. Wojskowo-Wychowaw. dla komendantów i instruktorów z zakresu st. podoficera piechoty odbywać się będzie w każdą sobotę od godz. 7-9 wiecz w szkole Działyńskich w ciągu trzech miesięcy. Na kurs ten zgłoszono z Placówki **9 członków.**

Omawiając plan współpracy władz wojskowych z towarzystwami w sprawie przysposobienia wojsk., położył oficer instrukcyjny głóny nacisk na ścisłe przestrzeganie wszelkich **terminów** w przesyłaniu raportów z czynności tow., rozróżnianie w raportach członków czynnych i honorowych czyli sympatyk. i na przestrzeganie drogi służbowej w korespondencji z władzami wojskow. w sprawach dotyczących organizacji wojskowo-wychowawczych. Oraz zachęcał do intensywnej pracy z przeszkolenia wojskowego jak to ćwiczeń i t. p.

Towarzystwom podano wzór dokładnej ewidencji członków oraz wystarać się o instrukcję „Szkoły Strzelca“. Strzelca“.

Jan Dworzański,
prezes Zw. Hallerczyków Pl. Poznań.

Placówka Wielkie-Hajduki (G. Śląsk).

Przy licznym udziale członków oraz sympatyków odbyło się w niedzielę, dnia 14 grudnia 1924 r. Walne zebranie placówki Związku Hallerczyków w Wielkich Hajdukach.

Działalność dotychczasowego Związku placówki za czas sprawozdawczy była nader skuteczną.

Praca Zarządu była więcej organizacyjną, placówka powołana przezeń do życia istnieje od grudnia 1923 roku. Liczba członków pomnożyła się z 15 na 100. Dalszem staraniem tego Zarządu było opiekowanie się młodzieżą i w tym celu zorganizowano „Drużynę błękitną“, która liczy 120 członków młodzieży pozaszkolnej w wieku od 14-18 lat. Umundurowanie tej drużyny zrealizuje nowy Zarząd przy pomocy funduszu zebranego przez Zarząd dotychczasowy. Członkowie wiedząc, że dalsza praca musi mieć ludzi ideowych i pracowitych aby zapoczątkowaną pracę poprowadzili nadal z pożytkiem dla Związku i Społeczeństwa naszego, obrali jednogłośnie najlepszych członków z pośród siebie do nowego Zarządu, a mianowicie wybrani zostali:

1) Kazimierz Świdlerski, dyrektor Banku Ludowego, prezesem;
2) Kpt. rez. Blacha Wilhelm, wiceprezesem;
3) Maik Mieczysław, sekretarzem;
4) Pietrek Paweł, skarbnikiem;
5) Ceglarek Mieczysław, zastępcą skarbnika;
6) Por. Sojka Feliks komendantem wychowania fizycznego;
7) Por. Pietrykowski, zast. komendanta wychowania fizycznego;
8) Tarnawski Tadeusz, nauczyciel, komendantem Drużyny błękitnej;
9) Por. Szafarczyk Józef, zast. komendanta Drużyny błękitnej.

Józef Golarz, naczelnik Okręgu; Antoni Balzera, Dyrektor Huty Bismarcka; Dworaczek Hermann, naczelnik gminy; Inż. Rytter Józef, Dyrektor; Pan Paczyński Teofil jako ławnicy.

Nowemu Zarządowi życzyny owocnej pracy.

„Szczęść Boże!“

List z Paryża.

Wielce Szanowni i Drodzy Państwo!

Pomyśleliście sobie zapewne, żem zapomniał o Was i o Związku, gdyż pomimo najsolenniejszych obietnic w chwili wyjazdu w przeciągu prawie półtora miesiąca znaku życia o sobie nie dałem.

Przyznaję doprawdy, że za to długie milczenie część winy spada na mnie, ale nie cała, czuję się do pewnego stopnia usprawiedliwiony. Ponieważ część czasu tracę na załatwianie przeróżnych formalności, związanych z moim dłuższym tutaj pobytem.

Paryż miłe, piękne, błyszczące miasto oprócz wielu zalet, ma jednak tę wielką wadę że leży zagranicą i normalny obywatel polski, który nie unika specjalnie władz ojczystych, ma bardzo wiele do czynienia z Konsulatem Polskim. Uśmiechacie się pewnie z pobłażliwością, czytając, com napisał i powiecie: „także coś ciekawego, pojechał do Paryża i po 6 tygodniach pobytu, pisze, że ma do czynienia z konsulatem. Czyż nie ma nic lepszego do powiedzenia, jak tylko to? „Otóż bardzo przepraszam, za pozwoleniem Drogich Państwa, ten, kto nie był nigdy w konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej w Paryżu, przy najlepszych chęciach, przy największym zasobie fantazji, choćby miał zdolności telepatyczne najsławniejszego medium nie zdoła sobie wystawić, czem jest ten dostojny urząd. Dość powiedzieć, że prawdziwym Aniołem, który wprost z nieba zstąpił, jest człowiek, który, wychodząc z konsulatu, głośno życzy całej tej instytucji zapadnięcia się pod ziemię, a Kosulowi Generalnemu i jego najbliższym pomocnikom konwulsji albo ciężkiego skonania. Ludzie o mniej niebiańskim charakterze mają równie radykalne, ale bardziej wymyślne poglądy na reformę konsulatu.

Sposób, w jaki się tam wszystko załatwia, najbardziej zahartowanych przyprawia o drgawki nerwowe — całe tak zwane urzędowanie jest wspaniałym obrazem bezładu podniesionego do doskonałości, w którym w dzielnych zapasach głupota walczy o lepsze z niedołęstwem.

Przypuszczam, że dość już Was znudziłem tymi trenami żałosnymi, które cały mój list wypełniają. Chciałbym jeszcze coś miłego i ciekawego napisać, niestety nic takiego mi się nie nasuwa.

Z tutejszą kolonją polską spotykam się niewiele, jedynie utrzymuję stosunki ściślejsze ze studentami, których w tym roku masa do Paryża zjechało. Idąc w „quartier latin“ na każdym prawie kroku słychać mowę polską. Niekiedy rozmawiając z francuzami, odnosi się wrażenie, że mają oni pewne obawy przed tą inwazją cudzoziemców, gdyż nietylko polacy są tak licznie reprezentowani. W szkole nauk politycznych, dokąd się zapisałem, najliczniejszą grupę tworzą polacy, później egipcjanie, naogół zaś cudzoziemców jest dużo więcej, aniżeli francuzów. Z całą dumą i przyjemnością trzeba podkreślić pilność studentów polskich, którzy tutaj z dużym powodzeniem pracują. Ta okoliczność pozwala mieć nadzieję, że w niedługim czasie nasze konsulaty będą lepiej, niż dzisiaj funkcjonowały.

Wobec tego, że przed świętami nie będę mógł napisać, teraz wszystkim przesyłam najserdeczniejsze życzenia. Szczerze Wam oddany (—) Tadeusz. Mincer



Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

Głos Kaszubów.

Towarzystwo Powstańców i Wojaków imienia Wejhera w Wejherowie uchwaliło na plenarnem zebraniu w dniu 11. 1. 25. pod przewodnictwem prezesa Leonarda Retzlaffa wobec podanych przez gazety wiadomości o propagandzie niemieckiej na Kaszubach, której centralą ma być miasto Wejherowo i dążeniem, której jest hasło separatyzmu osobnej narodości kaszubskiej, odrębnej od polskiej, jednogłośnie następującą rezolucję:

„My powstańcy i wojacy Kaszubi byliśmy i pozostaniemy rodowitymi Polakami, Polakami z krwi i kości. Obcą nam jest idea odrębnej narodowości kaszubskiej. Polskość naszą umieliśmy utrzymać przez wieki, nawet podczas największego ucisku krzyżackiego — tem samem uratowaliśmy nasz Bałtyk i naszą piękną ziemię kaszubską dla Macierzy, której najwierniejszymi jesteśmy synami i której bronić będziemy do ostatniej kropli krwi za przykładem naszych praojców, którzy tak chwalebnie zapisali się w dziejach narodu polskiego.

Dążyć będziemy do zdemaskowania agitatorów i wszystkich tych szkodników i zdrajców narodowych, którzy swą ideą separatyzmu chcieliby omamić lud kaszubski.

Nam wojakom i powstańcom jedno tylko przyświeca hasło: Wolność i potęga naszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Prócz tego wysłano do wysokiego komisarza Rzeczypospolitej Polskiej ministra Strassburgera w Gdańsku następujący telegram: Towarzystwo Powstańców i Wojaków imienia Wejhera w Wejherowie składa hołd Jego Ekscelencji, dziękując uniżenie za Jego stanowczość wobec senatu gdańskiego“.



Z CAŁEJ POLSKI

Katastrofa lotnicza pod Grudziądzem.

Kilka tni temu wydarzyła się tu katastrofa lotnicza. Samolot kierowany przez pilota wojskowej stacji lotniczej dostał się w tzw. „korkociąg“ powietrzny i pilot nie zdołał opanować aparatu, wskutek czego samolot runął na ziemię. Pilot poniósł śmierć na miejscu.

Wykryty skład broni przy ulicy Marszałkowskiej.

Przy ul. Marszałkowskiej nr. 71 w lokalu szkoły ·ców w skrzyni (dużej pace) wykryty został skład broni, zawierający: 10 karabinów, 6 szabel i kilka granatów. Skrzynię tę w swoim czasie złożyła firma przewozowa „ rena“, jako własność żony, b. pułkownika b. armji rosyjskiej p. Terechowa. Śledztwo w toku.

Znaczenie Gdyni wzrasta.

Do portu w Gdyni nadeszły obecnie 2 wielkie okręty francuskie linji Transatlantic. „La Pologne“ przywiozła transport towarów oraz podróżnych, a zabiera ładunek, przedewszystkiem drzewo. Komunikacja okrętowa między Gdynią a Le Havre została nawiązana i okręty francuskie przybywają do Gdyni co 10 dni.

To samo dotyczy komunikacji między Gdynią a portami duńskiemi. Statki przeważnie przywożą do Polski samochody i zabierają drzewo. Samochody transportowane są z Gdyni koleją do Polski i do Gdańska.

Fałszerzy 20-złotówek przyłapano.

Jak zawsze... żydzi.

W Puławach aresztowano Hermana Kupermana z Otwocka i Aleksandra Leśniewskiego z Karczewa, którzy puszczali w obieg fałszywe 20-złotówki.

Jak wykazało śledztwo Kuperman i Leśniewski sami wyrabiali fałszywe 20-złotowe banknoty. Przy Kupermanie znaleziono 9 takich fałszywych banknotów. Obydwu fałszerzy mają przewieźć do Warszawy.

Jeszcze jedno gniazdo komunistyczne wykryte.

Warszawa, 26. 1. Policja dokonała w sobotę niespodziewanie rewizji w Związku Przemysłu Skórzanego podejrzanym o agitację komunistyczną. Aresztowano kilkanaście osób przeważnie wyznania mojżeszowego oraz znaleziono korespondencje, odezwy i papiery, dowodzące, iż Związek utrzymywał ścisłą łączność z komunistami sowieckimi i prowadził agitację wywrotową.

Wracają do Ojczyzny.

W najbliższych dniach nastąpi wymiana więźniów i jeńców pomiędzy Polską a Sowietami. Do Polski ma wrócić 200 więźniów politycznych i jeńców, z których wielu była skazanych na śmierć. Reewakuowanymi zajmie się Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej.

Do Rosji wyjeżdża 160 komunistów.

Następca Gen. Wojewody Olszewskiego.

Jak wiadomo, generałowie-wojewodowie mają być odwołani ze swych stanowisk. Jako następcę gen. Olszewskiego mianują starostę w Chełmie, Aleksandra Dębskiego.

Grób Nieznanego Żołnierza pod arkadami Pałacu Saskiego

Rada Ministrów na posiedzeniu dnia 24 stycznia br. zdecydowała w myśl wniosku Ministra Spraw Wojskowych wznieść niezwłocznie pod arkadami Pałacu Saskiego „Grób Nieznanego Żołnierza“.

Uchwała ta jest zgodną z intencją p. Prezydenta Rzeczypopsolitej. Realizację powyższego postanowienia przekazano Ministerstwu Spraw Wojskowych. Odnośne prace są już w toku. Grób zostanie wzniesiony według projektu artysty rzeźbiarza Ostrowskiego.

Wszystkie stowarzyszenia i instytucje społeczne, które dotychczas zajmowały się sprawą wzniesienia „Grobu Nieznanego Żołnierza“, zostaną na dwa miesiące przed odsłonięciem pomnika zaproszone do przedstawienia swych dezyderatów i wniosków co do urządzenia uroczystości.

Sprawa wzniesienia na Placu Saskim „Pomnika Wolności“ nie została jeszcze przesądzona i jest w dalszym ciągu przedmiotem rozważań Komitetu Pomnika Bojownikom o Niepodległość Ojczyzny, któremu przewodniczy generał broni Józef Haller.

ZE ŚWIATA

Tajemnice niemieckiego szpiegostwa.

Na łamach „La France Militaire“ zabiera głos generał francuski F. Rouquerol, poświęcając, tytułem ostrzeżenia, parę uwag szpiegostwu niemieckiemu, zawsze niezmiernie czynnemu i jego obecnej organizacji.

W uwagach tych generał francuski zwraca uwagę swych towarzyszy broni, by strzegli się komunikowania jakichkolwiek bądź wiadomości, zwłaszcza kobietom, zawierającym tzw. przelotne znajomości. Policja urzędowa niemiecka ma na swych usługach całe zastępy zawodowych stręczycieli, którzy eksploatowane przez się kobiety lekkich obyczajów umyślnie kierują tam, gdzieby napotykać mogły oficerów francuskich. Kobiety te starają się zdobyć posady usługujących w piwiarniach, barach i restauracjach, gdzie łatwo stykać się mogą z oficerami, hołdującymi trunkom.

Przytacza też autor fakt ciekawy, iż jeden z takich stręczycieli, nakładając wysoki haracz na wyzyskiwane przez się dziewczęta, zwalniał od opłat te z pośród nich, które uzyskiwały wstęp do mieszkania prywatnego wyższego oficera.

Generał stwierdza też, że szpiegostwo niemieckie szerzy się nawet w samem sercu Francji, w Paryżu.

Przytacza też dowód następujący:

Jeden z funkcjonarjuszów okupacyjnych francuskich w Nadrenji wiedział o jednej z dziewcząt, usługujących w piwiarni, że jest wywiadowczynią niemiecką. Dziewczyna rzekomo umiała zaledwie kilka słów lichej francuzszczyzny. Po pewnym czasie ów funkcjonarjusz spotkał ową dziewczynę w jednej z kawiarń paryskich w towarzystwie młodego oficera, mówiącego nieposzlakowanym akcentem paryskim i ukrywającą się pod francuskiem nazwiskiem. Młody oficer, poinformowany, kim jest jego towarzyszka, zażądał nazajutrz od niej wyjaśnienia. Dziewczyna zemdlała naprzód, a potem, odzyskawszy zmysły, zbiegła.

Najstarszy człowiek na świecie.

Dzienniki rosyjskie donoszą o śmierci 168 letniego starca, który ostatnio mieszkał w jednej z wiosek nad granicą litewską. Starzec zmarł nagle, używając do ostatniej chwili pełni sił fizycznych i umysłowych. Brał on udział w bitwach pod Austerlitz i Borodyną. Mając lat 93 ożenił się po raz trzeci z kobietą pięćdziesięcioletnią, która mu zrodziła troje dzieci.

Pokłady złota pod miastem.

W miasteczku Fitzroy (Australja) zapanowało wielkie wzburzenie: Oto pewien robotnik, kopiący kanał, znalazł parę bryłek złota, a wreszcie sporą bryłę złotego kruszcu. Na wieść o tem miasteczko ogarnęła gorączka złota. Cała ludność zniknęła w piwnicach i ogrodach, kopiąc zawzięcie. Istotnie niektórzy znaleźli złoto, które zdaje się w postaci żyły biegnie pod miastem.

Szubienica, która niestety ich niedosięgnie!

Sąd wojenny w Leodjum (Lüttich, w Belgji) zasądził zaocznie na karę śmierci 2 oficerów niemieckich, jednego pułkownika i jednego majora za to, że po bitwie wydali rozkaz rozstrzelania 120 mieszkańców.

Także sąd wojenny w Namur zasądził zaocznie jednego majora i jednego kapitana niem. za morderstwo, zaś jednego pułkownika na 20 lat ciężkich robót za podpalenie 4 kamienic.

Zapadająca się wyspa.

Mała wysepka Aix, leżąca przy zachodniem wybrzeżu Francji między La Rochelle, a Rochefort, a upamiętniona w historji jako ostatnie miejsce pobytu Napoleona na ziemi francuskiej, powoli zapada się w morze.

Ongiś liczyła ona przeszło 500 mieszkańców, dziś cyfra ich spadła do 150-ciu, pola leżą odłogiem, drogi zarastają zielskiem, a opuszczone budynki rozpadają się w gruzy. Stoi jeszcze dom, w którym mieszkał przez 8 dni Napeleon i w którym pisał swój słynny list do Anglji. Za Napoleona III-go umieszczono nad jego bramą orła dla upamiętnienia tych historycznych wydarzeń.

Pakt gwarancyjny pomiędzy Francją a Niemcami?

Francja rozumie, że gwarancja jej granic nie ma wartości bez równoczesnego zabezpieczenia granic Polski.

Paryż. „Echo de Paris“ pisze: Bardzo być może, że Luther zaproponuje Francji projekt wzajemnej gwarancji. Projekt ten polegałby na gwarancji granic Francji na lat 33 lub 99. Niemcy jednak nigdyby się nie zgodziły na zagwarantowanie granic polskich. Każdy Francuz wie, że Niemcy są zdecydowane — tak szybko jak tylko będzie można — zagarnąć korytarz gdański i polską część Górnego Śląska. Niemieccy socjaliści i nacjonaliści są zgodni w tem żądaniu i biorą tylko pod uwagę, że Polacy są ogarnięci niezwykłem uczuciem narodowem i nigdy nie zgodzą się na tego rodzaju gwałt.

Koła wojskowe Rzeszy liczą na to, że finansowa polityka rządu lewicy doprowadzi do wewnętrznych niepokojów we Francji, a wówczas i Niemcy będą uważały, że nadszedł moment zabrania Gdańska i polskiego Górnego Śląska.

Niemcom powinno się dać do poznania, że Francja zgodzi się na projekt gwarancji, ale pod warunkiem, że będzie on obejmował także granice Polski.

O innych projektach paktu gwarancyjnego nie warto nawet mówić.

P. Paderewski w Rzymie.

Ambasador Polski przy Watykanie, Skrzyński, wydał na cześć bawiącego tu Paderewskiego śniadanie, w którem wzięli udział kardynał Gaspari oraz kilku prałatów kurji papieskiej.

Cała prasa poświęca gorące artykuły koncertowi Paderewskiego. W sobotę odbędzie się drugi koncert. Na niedzielę Paderewski został zaproszony na śniadanie do królowej matki.

Koncert p. Paderewskiego w Rzymie.

14 stycznia p. Paderewski wystąpił z koncertem w sali jednego z teatrów rzymskich. Bilety rozchwytano w ciągu godziny. Koncert zaszczycili swoją obecnością królowa matka, księżniczka Mafalda oraz liczni dygnitarze. Prasa włoska z tej okazji poświęca artykuły omawiające zasługi narodowe Paderewskiego. Publiczność zgotowała p. Paderewskiemu owacyjne przyjęcie.

Prasa angielska o sanacji kryzysu ekonomicznego.

Kryzys ekonomiczny, który przechodzi Polska na skutek braku kapitału, może minąć znacznie szybciej z pomocą obcego kapitału, dla którego bogate zasoby kraju przedstawiają dużą atrakcję.

(The Statest z dnia 10. 1. 1925 r.)

„Wysiłki dla zrównoważenia budżetu polskiego znakomicie się powiodły, wywołały jednak kryzys ekonomiczny. Ogólny brak gotówki i kredytu w związku ze znacznie zwiększonemi kosztami produkcji, na skutek przejścia do parytetu złota, wreszcie ograniczenie prawne czasu pracy do 46 godzin, spowodowały trudności w sprzedaży towarów. Kryzys przybierze najostrzejsze rozmiary w bieżącym miesiącu, poczem nastąpi stopniowa poprawa stosunków“.

„Forkshire Post“.

Ciekawe rzeczy.

Aparat filmowy w karabinie maszynowym.

Film znano dotąd jako środek rozrywki, w niektórych wypadkach był on środkiem pomocniczym w rozpowszechnianiu zdobyczy naukowych. Jednakże zakres działania filmu zwiększa się stale. Przechodzi on przedewszystkiem do działania zdobywczego. Wiele zdobyczy naukowych zawdzięczamy doskonałej technice filmu.

Ostatnio bardzo poważne zadania stawia filmowi wojsko i wojna. Film dochodzi dzisiaj w szybkiem tempie do oznaczenia broni specjalnej. Ostatnie przygotowania angielskich sił napowietrznych do wielkich manewrów wiosennych oświetlają bardzo charakterystycznie znaczenie filmu dla wojny.

Znaczenie filmu w tym kierunku było ustalone i przed wojną, a tylko takie względy jak zachowanie tajemnicy wojskowej dotąd nie odkryły nam praktycznego stosowania aparatu filmowego na polu krwawych zmagań. Eskadry wywiadowcze, nowoczesna kawalerja latająca, w głównej mierze przy pomocy aparatu fotograficznego i filmowego dokonywały swych nadzwyczaj ważnych zadań rekognoskowania zbombardowanego terenu nieprzyjacielskiego, czy też zbadania jakie i gdzie przesuwają się formacje bojowe. W niejednym wypadku aparat filmowy był prawą ręką i wyocznią genjalnych strategów. I nie tylko nad ziemią, ale i nad morzem wypełniały aparaty filmowe swe zadania.

Obecnie udało się dowództwu angielskiej floty napowietrznej wynaleźć nowy i sensacyjny wprost sposób zastosowania aparatu filmowego do celów wojennych. Wpadło mianowicie na genjalny pomysł ładowania karabinów maszynowych nie pasami z nabojami, lecz taśmami filmowemi, aby w ten sposób uzyskać obraz działania kul karabinowych na objekty obstrzału. Karabin maszynowy stanie się więc aparatem filmowym. Dowództwo zamierza osiągnąć dokładne wyniki ostrzeliwania samolotów z karabinów maszynowych, co dotąd oczywiście jest niemożliwem. Walka karabinów maszynowych przeciw piechocie, przeciw samolotom obserwacyjnym i bombowym uważana była dotąd za środek źle wyzyskiwany i to właśnie wskutek niemożności badania ostrzeliwanych objektów. Obecnie będzie można na podstawie filmu określić, które pociski byłyby w wypadku ostrego strzelania trafiły samolot i pod jakim kątem należy strzelać do samolotów z karabinów maszynowych, by je ściągnąć z przestworzy na ziemię.

Wyniki tych doświadczeń będą okryte ścisłą tajemnicą, tak jak nic prawie się nie wie o próbach, poczynionych z olbrzymią angielską łodzią podwodną. Dlatego jednakże nie należy sądzić, że w około nas śpią. Przeciwnie! Przyszła wojna ujawni postęp techniki, o której dziś nie możemy mieć pojęcia, a tylko przypuszczać, że istnieje.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

Koryto rzeki szeroką czarną wstęgą wiło się przez pola cudownie białe. Na przeciwnym brzegu, wznoszącym się stromo, rozsiadła się wieś, która z ośnieżonych strzech wzdychała w niebo błękitnemi bukietami dymów.

Podczas jednej z takich wycieczek, w której, prócz Baśki i Smorgańskiego wzięło jeszcze udział kilku żołnierzy, zachodziło właśnie słońce, sadowiąc się hen za rzeką na pokryte śniegiem pola, tam, gdzie daleki las siną wstęgą wił się wzdłuż widnokręgu.

Leżąca u stóp Wisła w purpurze i fioletach, urwisty brzeg i śnieżne pola, okryte jakoby ruchliwemi grzędami różowych i fijołkowych kwiatów, sina smuga dalekiego lasu, — wydały się nagle Baśce czemś ogromnie znanem, drogiem, utęsknionem: rzeka — zatoką morską, gdzie się niegdyś pływać nauczyła, urwisty brzeg i pola w barwnem świetle — murem lodozwałów, siny las — oceanem, daleko, daleko, szumiącym...

Wołanie wiecznej natury, jednakiej w swej potędze od bieguna ziemi, wzywało swe dziecię, zabłąkane wśród ludzi, do powrotu.

I Baśka, podobnie jak wówczas, dwa lata temu, poczuła znów wielką tęsknotę, szaloną chęć do pójścia i popłynięcia naprzód, gdzie oczy poniosą, w szeroki świat, morskiem bezdrożem.

Urwała się z łańcucha, wpadła do wiślanej wody, jak burza, i rycząc radośnie, popłynęła skroś gęstą krę ku przeciwnemu brzegowi.

Żołnierze, lękając się o jej los, kopnęli się na poszukiwanie łodzi.

Tymczasem Baśka wydostała się była już na tamten brzeg i pobiegła zrazu w stronę dalekich lasów — ku urojonemu oceanowi. Lecz po chwili zmieniła kierunek i zaczęła iść ku chałupom wsi nadwiślańskiej. Porywcza tęsknota opuściła ją nagle, jak nagle przyszło. I Baśka znów zapragnęła towarzystwa ludzi, znów się jej zachciało być przez nich oglądaną, podziwianą, poklepywaną po kudłach. Tak-to czasami i w zwierzęciu, pozbawionem duszy rozumnej, siedzi iście ludzka żądza „zadziwienia, nie zbawienia świata“.

Obok skraju wsi, na polu, dostrzegła Baśka poruszające się na tle śniegu czarne postacie. Poszła wprost ku nim.

A był to ojciec Wawrzon, gospodarz stateczny, z synami. Rozrzucał przy ich pomocy gnój na swym zagonie.

Dojrzał niebawem idącą ku chałupom niedźwiedzicę. Przysłonił dłonią oczy i miarkował, co za dziw tak wprost na niego naprzełaj polem idzie. Zmiarkował wreszcie, że musi to być Baśka, wiedział o niej ze słyszenia.

— A spojrzyjta-no chłopcy, — rzekł do synów. — Galanty zwirz do nas wali. Pedają ludzie, że naskie legjony przywiezły z tego ich tam jakiegoś Murmanu, co to gdziesik wedle samej Ameryki leży, albo i dalej. Długo wieźli, morzami i suszą, bezmała rok czasu, na wielgi podziw całemu światu. Gadają, że sam król angielski dziwował się okrutnie, jak ją zobaczył, jaże gęba się mu ozdarła od ucha do ucha, a królowa z własnej ręki marcepanami toto karmiła. A w Warszawie sam nasz pan Naczelnik za rękę z nią się witał. Honorowali ją wszyscy, jako że rzadkość jest pono wielga. Nigdy jeszcze takiej nie było...

Baśka znajdowała się już na jedno strzelanie z rusznicy.

Ojciec Wawrzon w kupę dymiącego ciepłem gnoju wsadził na sztorc widły i wsparł się na nich oburącz. W tej postawie, przy tradycyjnej czynności polskiego kmiecia, miał w sobie jakiś majestat wieków, powagę świętej ziemi, uznojonej, jak to się mówi, łzami i potem Ludu, jednem słowem: „miał w sobie coś z króla Piasta i—basta!“

Długo oglądał zbliżającą się niedźwiedzicę, aż wreszcie rzekł:

— Ale mnie się widzi, że będzie z niej bardzo zacne futro dla Maryśki, wedle tej mody, jak się noszą francuskie oficery w Warszawie, sierścią na wierzch...

— Sprawiedliwie mówicie, ojcze! — odrzekli trzej synowie, parobczaki na schwał, z których dwaj starsi zdezerterowali świeżo z wojska.

A Baśka szła wprost do nich, ucieszona, że znów widzi ludzi, wezbrana ową wielkością łaskawością dla wszystkiego i wszystkich, którą od niejakiego czasu miała nawet dla nieznajomych. Ufała tym ludziom, trzymającym ostre widły w ręku: przecie w tym kraju nikt jej dotąd żadnej krzywdy nie wyrządził, owszem, wszyscy podziwiając, kochali.

Gdy podeszła na odległość kilku kroków, ojciec Wawrzon przeżegnał się pobożnie, splunął w garść i zagrzmiał do synów:

— Chłopcy do wideł! Rrraz!...

Zakotłowało się na śnieżnem polu. Wrzask czterech chłopów, mordujących Baśkę, wywabił ludzi z pobliskich chałup. Sypnęli się wkrótce ku Wawrzonowi z pomocą, chwytając, co było na podorędziu.

Baśka tak się zdumiała niespodziewanym napadem, że nawet nie próbowała się bronić. I zginęła, skłuta widłami, bez najmniejszego oporu, jak łagodna sarna.

Zabrano się wnet do zdzierania cennej skóry. Zbiegły się psy wiejskie i zlizywały krew, przelaną na śniegu.

W trakcie tego nadbiegł Smorgoński z towarzyszami. Ledwo nie utonęli, przebijając się łodzią przez gęstą krę, lecz pomimo to nie zdążyli na czas, by uratować Baśkę. Zdumienie i żal straszny, na widok tego co się stało, zdjęły żołnierzy i tak ich przygnębiły, że nikt z nich na razie nawet nie pomstował i nie sklął chłopów, jak na to zasłużyli.

Smorgoński rzekł tylko:

— Bodaj wam ręce i nogi połamało na równej drodze za to, coście z nią zrobili, takie syny. Ale, wola Boska, stała się i nie odstanie. Oddajcie ją nam, przynajmniej tak jak jest...

I zapłakał łzami, grubemi jak największy groch.

Lecz ojciec Wawrzon, dalej zdzierając kozikiem skórę z zabitej Baśki, otarł tylko krwawą ręką uznojone czoło i odpowiedział:

— A niedoczekanie wasze! Nie znacie prawa pisanego? Moja jest, bom ją z narażeniem miłego żywota na własnym groncie upolował. Nie dam!

— Twardy jest naród tutejszy! — zawołał na taką odpowiedź zdesperowany Smorgoński. — Niema co, chłopaki. Do broni!...

Na to hasło żołnierze rozgrodzili w okamgnieniu pobliski płot, gdyż karabinów ze sobą nie wzięli i na łbie ojca Wawrzona i jego synów i kumów i sąsiadów, wypisali ze wściekłością, — z furją jakoby całego bataljonu, rzucającego się wręcz do ataku z nastawionym bagnetem, — swoje murmańskie, niezawodne, idące przed wszelkiem innem prawem, wojenne prawo.

Zaczem Baśkę, odbitą z chłopskich rąk, włożyli na te same kije, któremi pokonali chłopów, i ponieśli ją ku łodzi zostawionej przy brzegu, struci żalem i smutkiem, jak na pogrzebie rodzonej siostry.

Tego dnia przy raporcie wieczornym kapral Smorgoński meldował Dowódcy Baonu pułkownikowi Skokowskiemu:

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, że tutejsze polskie chłopy rozparcelowali dzisiaj naszą Baśkę na flaki... żeby Pan Bóg skarał ich ciężko za naszą krzywdę i sieroctwo.

* * *

Taki był żywot i niewinna śmierć białej Niedźwiedzicy Murmańskiej, o której wdzięczna pamięć żyje w sercach trzystu murmańczyków i nie zaginie do grobowej deski, albowiem był to naprawdę bardzo piękny i strasznie kochany zwierz.

Koniec.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Lwów pod chmurami.

Ciąg dalszy.

— Cześć? — próbuje zgadnąć przyciszonym głosem.

Więc nie wiesz. Kapral powinien zakomenderować: baczność! Tego nie wiesz?

I tu nastąpiła straszna egzekucja. Porucznik zwrócił się do zebranych z następującą informacją:

— Widzicie tego kaprala? Wiedźcie o tem, że to nie jest żołnierz: to jest cywil.

Po oczach ofiary znać było, że takiej hańby może nigdy w życiu nie przeszedł. Nazwano go cywilem!

— Ten chłopak jest dopiero trzeci dzień w wojsku nieborak; nic dziwnego, że nie wiedział — objaśnia mię porucznik, gdyśmy już wyszli z sali: — ale niech mi pan wierzy, ja znam ambicję skautów: duszę z siebie wydrze, całą noc będzie kuł regulamin — i jutro będzie wszystko wiedział znakomicie. Wolałby trupem paść, niż doczekać się drugi raz despektu, jakim jest nazwanie go cywilem. Przecież wszystkie jego marzenia, cały jego entuzjazmześrodkowuje się w nim w tem upojnem przeświadczeniu: „jestem żołnierzem!“ Tacy oni wszyscy — i dlatego obronili już raz Lwów.

Wizytacja rozciąga się na coraz dalsze przestrzenie koszarowe. Oto skautki segregują stosy mundurów, koców i bielizny, oto inne skautki pod wodzą doświadczonej niewiasty ważą strawę, oto znowu magazyn chleba. Tam oficer poucza gromadę urwisów o tajnikach karabinu maszynowego, tam regestrują broń. Wszędzie, gdzie spojrzeć, wre życie i tężyzna pasuje się z natłokiem doraźnych trudności. Nad wszystkiem czuwają starzy, z listopada r. 1918, obrońcy Lwowa, oficerowie. Na wieść o tem, że brygadjer Mączyńsko formuje oddział ochotniczy, zleciało się to bractwo ze wszystkich stron. Porzucili swoje zajęcia, rodziny. Stanęli na nowo do warsztatu wojennego.

Ileż tu typów — i jaka ich mnogość! Oto jurysta z aspiracjami przyszłego profesora prawa międzynarodowego. „Jest jakaś ironja w moim losie — mówi mi — oddałem się cały nauce, która ma budować pokojowe normy współżycia narodów i państw. I oto po raz drugi już muszę stawać do dzieła, które jest zaprzeczeniem tej nauki mojej specjalności“. Koledzy zaś o nim mówią, że mimo „tego jakiegoś prawa, czy jak tam międzynarodowego“ jest znakomitym oficerem i przelewał już krew nie zadarmo w roku 1919. Oto znów z bujną nietscheańską czupryną nad wysokiem czołem myśliciela, ascetycznie zbudowany chemik. Miałem sposobność spędzić z nim kilka godzin. Z rodzajem zachwycenia rozkładał przedemną całą bibljotekę literatury i sztuki plastycznej z zakresu ekspresjonizmu, formizmu i eternizmu. Doprawdy z prawdziwą rozkoszą słuchałem jego wnikliwych interpretacyj tej nowej sztuki. Jak on umiał zrozumieć i wczuć się w zagadki tego, co mnie wydawało się nieraz tylko dziwactwem neurastenicznego tworzenia. Jakie kładł na tem szkliwo filozoficzne, jakie mi otwierał perspektywy, łączące tę sztukę ze zdobyczami przeżyć nowożytnego człowieka; ile subtelności, ile uduchowienia było w jego estatyzmie. Jest on — zdaje się — plutonowym w jednej z kompanji ochotniczych.

W składzie młodych oficerów przeważa typ byłych harcerzy. Znać to po ich sposobie spełniania obowiązku, w którem spełnianiu jest coś z przysięgi, coś z realizowania jakiejś świętej prawdy. Skaut co dnia powinien spełnić choć jeden dobry uczynek. Ich służba wojskowa ma ten sam charakter. Taki oficer nie dośpi, nie doje, zamorduje się — a wszystko, co do niego należy, wykona z harcerską precyzją i opanowaną ekstazą.

I nad całością ochotnictwa lwowskiego unosi się duch jakiegoś religijnego skupienia się w sobie. Nie znajdziesz tu mazowieckiego rozhulania się radości. Nawet piosnka na placu ćwiczeń brzmi, jak akt surowego obowiązku.

Na inną nutę — dopiero w detachement rotmistrza Abrahama.

Więc przedewszystkiem o nim samym.

Syn znakomitego profesora uniwersytetu lwowskiego, rotmistrz Abraham jest bożyszczem „wiary żołnierskiej“, tych wszystkich, którzy wojnę i dziś jeszcze traktują, jako ważenie się na wszelki hazard, na wszelkie nieprawdopodobieństwo. Wysoki, szczupły, wytwornie powściągliwy: może trochę urwis, o czem świadczą jego miłe oczy i uśmieszek, mówiący, że w sprawach uciech doczesnych nie z jednego pieca chleb jadał — w ruchach niedbały, daleki od pruskiej kawaleryjskiej sztywności, od pierwszego wejrzenia ujmujący; bo ja wiem: może trochę Gucio Fredrowski, a napewno temperament nadający się do kompanji Birbanckiego z „Dożywocia“; w pewnej nieuchwytności odruchów, jakby klasyczny jedynaczek, jeden z takich, których za chłopięcych ich lat bardzo kochają (a może i nietylko za chłopięcych...) — a w sumie: panicz lwowski. I oto ten panicz za czasów obrony Lwowa zasłynął, jako wspaniały zagończyk, jako jeden z najbardziej wytrwałych oficerów i najpracowitszych robotników w „branży niebezpieczeństwa“. Jego odwaga, a może i ten uśmiech fredrowski zdobył mu bezgraniczną miłość żołnierzy. Gdyby dziś swoim ułanom powiedział: „chłopcy musimy pójść na tyłach bolszewickich zająć Moskwę“ — w całym szwadronie zapanowałaby pewność, że Moskwa padnie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z Sejmu i Senatu.

W ubiegłym półmiesiącu izby nasze zebrały się dwa razy na plenarne swe narady.

Dnia 27 stycznia zebrał się Sejm. Główną część tego zebrania wypełniło oddanie hołdu pamięci zmarłego wice - marszałka Seydy.

Wspomnienie pośmiertne, podkreślając zasługi zmarłego, wygłosił marszałek Rataj.

Pozatem izba miała „pierwsze czytania“ paru projektów ustawowych i załatwiła tylko sprawę noweli do podatku dochodowego.

Wreszcie ważną sprawę, jako uchwałę obowiązującą, zakomunikował marszałek na tem posiedzeniu: sprawę przyspieszenia obrad budżetowych i jej pilność. Sprawa ta była rozważaną w klubach i na komisji budżetowej i w wyniku dyskusji nad nią, uchwalono między innemi środkami, zmierzającemi do przyspieszenia obrad, — zgilotynowanie wszelkich „tradycyjnych“ partyjnych przemówień na plenum, poza referentami spraw budżetowych.

Oby tylko nie było to „pium desiderium“.

Dnia 28 stycznia obradowały Sejm i Senat. Posiedzenia obu izb poświęcone były prawie wyłącznie sprawie gdańskiej.

Uchwalono jednomyślnie rezolucje, znane już z prasy, oraz z projektów ich, podanych przez nas w n-rze 3-4 „Informacji“, były wyrazem nastrojów, jakie przenikają całą Polskę.

Rezolucje te wzywają rząd do podjęcia energicznych kroków celem przeprowadzenia właściwego uregulowania całokształtu spraw polsko - gdańskich, a przedewszystkiem istotnego zapewnienia Polsce dostępu do morza przez Gdańsk.

Pozatem dnia 28 stycznia Sejm przyjął ustawy ratyfikacyjne o umowie polsko-niemieckiej w sprawie obywatelstwa i opcji, a Senat debatował nad szeregiem różnych spraw mniejszej wagi.

Senat obradował po raz drugi w dniach 4 i 5 b. m. Konsolidacja długów państwowych, zakwaterowanie wojska, uposażenie funkcjonarjuszy państwowych — te trzy sprawy stanowiły głównie temat obrad.

W sprawie konsolidacji długów państwowych Senat bez dyskusji hucznemi oklaskami, będącemi wyrazem jednomyślnośii, przyjął uchwaloną już przez Sejm ustawę ratyfikującą układ ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej.

Również przyjął Senat projekt noweli do ustawy o uposażeniu urzędników i wojska (uwzględnienie wyższego wykształcenia).

Po załatwieniu pozatem paru innych drobnych spraw, raczej formalnych, Senat debatował dłużej nad projektem ustawy o zakwaterowaniu wojska.

Ustawa ta, jak wiadomo, w brzmieniu, uchwalonem przez Sejm, była już przez opinję publiczną komentowana obszernie.

Czynione jej publicznie zastrzeżenia Senat uznał za słuszne. Zmiany, motywowane przez referentów b. szczegółowo, wywołały repliki i spowodowały rozłożenie obrad na dwie raty — na dwa dni.

Odrzuca się w projekcie zasadę kwaterunku stałego, a uznaje się konieczność stworzenia funduszu kwaterunkowego, zabezpieczającego pomieszczenie dla wszystkich oficerów i podoficerów żonatych. Z innych zmian, jako ważniejsze, należy wymienić wprowadzenie kwaterunku nagłego w razie mobilizacji czy postojów, lub przemarszów. Zato w zakwaterunkowaniu przejściowem wprowadzono ulgi dla ludności przedewszystkiem przez skrócenie terminu prekluzyjnego zajęcia do 3-ch miesięcy, a tylko w wypadku zmian, są to rzadkie wypadki — do 6 miesięcy. Następnie zastrzeżono zwolnienie nowych budowli od kwaterunku, a dla usunięcia płaszczyzny tarcia między posiadaczem mieszkania a zakwaterunkowanym, pozostawia się posiadaczowi prawo wyboru pokoju na kwaterę. Wreszcie zakwaterowany nie korzysta z kuchni, co odpowiada wzorom europejskim.

Słusznie zauważył w końcu swego referatu sen. Bielawski: „Ustawa“ może być złotym mostem między ludnością a wojskiem, jeżeli ludność wykonywać ją będzie lojalnie, a zakwaterowane wojsko nie przyniesie szkody sprawie przez niewłaściwe zachowywanie się w zajmowanych pomieszczeniach, co do czego jen. Sikorski będzie musiał zdać egzamin silnej ręki“.

Dobrze zrobił Senat, naprawiając błędy rządu i Sejmu w sprawie projektowanej rekwizycji mieszkań — przez wypracowanie nowego projektu ustawy w tej sprawie, ale naprawa senacka nie usunie całkowicie dolegliwości rekwizycyjnej. Gruntowną naprawą byłoby tylko budowanie zarówno domów mieszkalnych, jak i koszar.

Budowanie — to budowanie się Polski pod każdym względem.

W innych krajach budowanie — to sprawa najpierwsza, bo najważniejsza, i kredyty na to się tam znajdują...

Rozmaitości.

Londyński instytut radowy obchodzi w r. b. 14-lecie swego istnienia. W ciągu całego czasu istnienia swego instytut okazał pomoc 10.200 pacjentom.

* * *

Lekkie zimy.

Lekkie zimy i to w znaczeniu stokroć lepszym, niż nasza tegoroczna, bynajmniej nie należą do rzadkości.

W roku 1172 zima w Europie środkowej była tak łagodna, że drzewa zakwitły już w końcu stycznia, a ptactwo w lutym się wylęgało.

W roku 1289 na Boże Narodzenie „wieńczono“ choinki świeżemi — fiołkami.

W roku 1421 w miesiącu kwietniu spożywano wiśnie, które w nim dojrzały. Zboże dojrzewało 1585 r. około Wielkanocy. Bez śniegu i mrozu przeszły zimy lat 1538, 1607, 1609 i 1659.

Niezwykle łagodną była zima w r. 1807. W zimie 1821-22 r. nie palono w całej Europie w piecach.

Pod koniec lutego 1834 roku zakwitły brzoskwinie i morele.

Niezwykle ciekawa była zima 1858 roku. Za dnia bowiem padał deszcz, zaś nocą nastawał mróz do 66 stopni Reumera. Następstwem zaś tej dziwacznej pogody było, że konary drzew łamały się jak szkło.

* * *

Amator na posadę kata.

Do Ministerstwa Sprawiedliwości wpłynęło podanie o objęcie stanowiska kata w Rzeczypospolitej Polskiej. Petent jest egzaminowanym pomocnikiem wykonawcy wyroków śmierci przez powieszenie przy sądach austrjacko-węgierskich, jednakże wolałby pozostać w Polsce i jej służyć W końcu podaje petent warunki, na jakich gotów jest pełnić „swój, tak ulubiony zawód“. Oto one: 1) Nazwisko i imię powinno być znane jedynie panu Ministrowi Sprawiedliwości, 2) uposażenie miesięczne powinno równać się miesięcznej pensji urzędnika V kategorji, 3) bilet wolnej jazdy II klasy do miejsc egzekucji, 4) udzielanie policyjnej asystencji przy wykonywaniu wyroku śmierci,